STATYSTYKA.

Wiadomość statystyczna o narodach sławiańskiego plemienia w pierwszey połowie XIX wieku. Wyjątek z dzieła Pawła Jozefa *Szaffarika*, w roku 1826, wydanego w Ofen, pod tytułem: *Geschichte der Slawischen Sprache und Litératur nach allen Mundarten.*

Około połowy VII wieku, w roku 679, ustały już wędrówki Sławian, a może około tegoż czasu lub nieco przedtém, pierwszy krok uczyniono do nawrócenia ich na wiarę chrześcijańską. Lecz zaledwo w początkach wieku IX, usiłowania te dopięły swego celu, tak na południu, jako też na zachodzie, i sprawiły wielkie odmiany w wewnętrznym stanie tych narodów. Rozległe królestwa Sławiańskie: Wielka Kroacya i Wielka Serbija, na północ gór Karpackich leżące, upadły jeszcze w początkach VI wieku, częścią przez Franków, częścią przez Gotów i Awarów podbite.

Sławianie, od cudzoziemców nazywani Wendami, którzy w VI wieku zajęli siedliska, na brzegach Elby przez Gotów i Swewów opuszczone, Sławianie, mieszkający tu pod nazwiskiem Pomorzanów, Lutyków, Wilków, Weletabów, Obotrytów, Sorbów i t. d., po długiey morderczey woynie byli podbici przez Franków i Saxonów, i zupełnie wytępieni, lub się zmięszali z Niemcami, tak dalece, że ich trudno od tego narodu rozróżnić. Język ich wygasł w tych stronach już w XV wieku. Inni Wendowie pół-

nocno-germańscy, w X wieku przez Królów niemieckich rodu Saskiego za Elbę byli wygnani, a wtenczas powstały markhrabstwa: Misnii (Meyseńskie), Luzacyi i Brandenburskie. Przeciwnie zaś, Czechowie od VI wieku utrzymali się w Bohemii albo w Czechach, i długi czas składali niepodległe państwa, przez Królów z jednegoż plemienia pochodzących rządzone. Sławianie zamieszkali w Styryi, Karyntyi i Krainie albo Karnioli, jeszcze przez Karola Wielkiego zostali podbici, a jak on, tak i następujący po nim Cesarze założyli w tych krajach markhrabstwa niemieckie. Potężne Swiętopełka państwo Morawii, zniszczone przez Arnulfa Cesarza niemieckiego i Magiarów (Węgrów) przy końcu IX wieku. Niepodległe państwa: Kroacya, Slawonija, Dalmacya, Serbija, Bosnija i Bulgarya, na południowych brzegach Dunaju założone przez Sławian, wychodźców z Wielkiey-Kroacyi i Wielkiey-Serbii, trwały, w przeciągu okresu, od 300 do 800 lat. Sławianie, te państwa składający, nieustanną prowadzili woynę, z Grekami, Węgrami, Wenecyanami i Turkami, naostatek przeszli pod panowanie częścią Austryackiego Domu, częścią Turków. Polska i Rossya powolnie rozwijały się w swoim składzie politycznym, póki się nie stały udzielnymi państwami, a ostatnia w krótkim czasie do tak wysokiego wielkości stopnia doszła, że wzbudziła powszechne zadziwienie. Czas wszystko niszczący, tak dalece odmienił to obszerne plemię, które rozlało się po połowie Europy i trzeciey części Azyi, w przeciągu lat tysiąca: że niepodobna go poznać, porównywając z tém, czém dawniey było. Ba-

dacz rzeczy sławiańskich, wprzód, nim wystąpi na pole umysłowego ukształcenia każdego narodu w szczególności, konieczuie rozpoznać powinien obecny stan ludów sławiańskich we względzie geograficznym i etnograficznym.

Rzecz naturalna, że cechą, odznaczającą różnicę i liczbę pokoleń, nie samo tylko geograficzne jest położenie ich kraju, ale także większe lub mnieysze pokrewieństwo między gałęziami zachodzące. Niepodobna tego pokrewieństwa dokładnie wyśledzić i oznaczyć, jeżeli póydziemy drogą podań ustnych i historyi początków narodu, dla tego, że ostatnia częstokroć milczy, a pierwsze często zbyt są niejasne. Daleko pewniey dopiąć tego celu można za pośrednictwem badań filologicznych i porównania między sobą dyalektow po dziś dzień trwających ludów sławiańskich, nie tyle tych, które przedtém mieszkały i teraz żyją w sąsiedztwie z sobą, a zatém bardziey połączone są pochodzeniem, ale tych pokoleń, których dyalekt i obyczaje bardzo są do siebie podobne. I teraz jeszcze mieszkańcy Rossyi, Polski, Galicyi, Czech, Szlązka, oboyga Luzacyi, Morawii, Węgier-północnych, Slawonii, Kroacyi, Niższey-Styryi, Niższey-Karyntyi, Krainy, Dalmacyi, Bosnii, Serbii, czyli Serwii, Bulgaryi i t. d. są Sławianie, albo na całey przestrzeni tych krajów, albo w większey ich części; i teraz jeszcze na niezmierzoney rozległości od wschodnich stron morza Adryatyckiego, do brzegów północnego morza Lodowatego, i od Czarney-Elstery na prawym brzegu Elby, do wysp Rossyyskiego północnego Archipelagu, przy zachodnim brzegu Ameryki, od

dwudziestu do trzydziestu narodów Sławiańskich, mówi po sławiańsku; ale różnica między Czechem a Rossyaninem, Polakiem a Serbem, ze względu na pochodzenie i język, jest równie wielka, jak że względu na geograficzne położenie krajów, przez nich zamieszkanych, na ich nazwiska i na religiją (*).

Wszystkie narody Sławiańskie, dzielą się istotnie według wiadomych, nieodmiennych cech języka, okazujących wczesne stosunki geograficzne tych pokoleń, na dwa rzędy, które P. Adelung wymienia pod dowolném i dwuznacznym nazwiskiem Antow i Sławian, a Dobrowski i Kopitar pod trafnieyszém nazwiskiem po-

(*) Naydawnieysi historycy, o Sławianach wspominający, czynią także różnicę między pokoleniami, i pod rozmaitemi nazwiskami o nich mówią. Tak Prokopiusz w VI wieku wymienia Sławian i Antow. Poźniey znayduiemy wzmiankę o wielu innych pokoleniach, i w miarę powiększającey się ich liczby, różnica ich i oznaczenie staje się trudnieyszem. Podobieństwo nazwisk nie może służyć za dowód bliskiego powinowactwa, bo tym sposobem Serbowie w Serbii i Sorbowie w Luzacyi byliby naybliżey spokrewnieni z sobą, czego dowieść niemożna. Teraźnieysze posiadłości i sąsiedztwo narodów Sławiańskich nieprowadzą do żadnych pewnych wniosków, gdyż w takim razie Rossyanie i Polacy w blizkiem byliby pokrewieństwie, aniżeli Rossyanie i Serbowie, w istocie zaś rzecz ma się inaczey. Jeżeli zastanowimy się, że już w VII wieku. Kroaci i Serbowie, co przez Dunay wkroczyli do spustoszonych krajów Byzantyńskiego imperium, rzadko się różnili między sobą, jak dwa oddzielne pokolenia, tym mniey jeszcze mięszać należy północnych Serbów w Miśnii i Luzacyi, sąsiadów i blizkich krewnych Czechów, z Serbami południowemi. Nie należy tych ostatnich bezpośrednio od pierwszych wyprowadzać, pomimo, że oni wprzód także mieszkali ną północy przy górach Karpackich. Lecz i wtenczas tylko pośrednio mogli mieć z sobą wzajemne stosunki, bo między niemi, żyły inne pokolenia, a mianowicie Lechickie. Kroaci, Serbowie odłączyli się w VII już wieku od Sławian, pozostałych w Rossyi

łudniowo-wschodniey i północno-zachodniey głównych gałęzi.

Do pierwszego rzędu należą Rossyanie i Rusini, Bulgarowie, Serbowie czyli Serwijanie, Bośnijacy, Dalmaci, Slawońcy, Kroaci i Windowie w Krainie, Karyntyi, Styryi i Węgrzech zachodnich; do drugiego rzędu Czechowie czyli Bohemowie, Morawianie, Słowacy, Wendowie w Luzacyi i Polacy ze Szlązakami.

A. Główny szczep południowo-wschodni.

Jego gałęzie są te:

I. *Plemię Rossyyskie.*

1. *Rossyanie*. Składają naywiększą i nay-

Czerwoney i Małey, którzy poźniey otrzymali nazwisko Rusinów, Rossyan. Ale bez względu na ten długoczesny rozdział około 1200 lat, według swojego pochodzenia bardziey zbliżają się do Rossyan, jako należący do jednego tegoż samego pokolenia, aniżeli Lachowie czyli Polacy, którzy, według swego języka, do tego oddziału należeć nie mogą. Takim sposobem Serbowie południowi nie mogą pochodzić od Serbów w Luzacyi, którzy bardziey są bliscy Lechickiego pokolenia, lubo jednostayne noszą nazwisko. Na tém mnieyszą wiarę zasługuje twierdzenie, że Serbowie przyszli z Czech do Serbii (lubo Konstantyn Porfirogenit nie powiedział wyraźnie, że przedtem mieszkali oni na północy za Węgrami), bo się to sprzeciwia pokrewieństwu języków. Także dzisieysi Czechowie nie mogą bydź Kroatami ani też pochodzić od Kroatów, jak to przypuszczali Dalemil poeta czeski, Welesławin, Jordan i Papanek; równie i Kroaci nie mogą pochodzić od Czechów, jak drudzy mniemali, dla tego że należą nie do jednego, ale do dwoch oddziałów języka: Kroaci do pierwszego, a Czechowie do drugiego. Zarzuty Engela i innych małey są wagi i dawno już zbite. Atoli granice owoczesnych posiadłości rozmaitych pokoleń, a nawet odcienia w różnicy języków, tak są powikłane, że zaniechać trzeba różniących klassyfikacyy i przestać na jedném tylko przybliżeniu. Obacz Dobrowskiego *Lehrgebäude der böhm. Sprache*, *Prag* 1809 str. VI — VII i tegoż *Geschichte der böhm. Litteratur*, str. 31, 34 i porówn. §. f. uwaga 2.

głównieyszą część ludności Rossyi europeyskiey, zaymują całą Rossyą średnią i kraje, leżące między jeziorami Ilmenem i Białém, nad Dźwiną Zachodnią, Wołgą, Moskwą, Oką, i nad Donem; nadto rosproszeni mieszkają pośród innych pokoleń i narodów w całém państwie i w jego części azyatyckiey. Łatwo się domyślić, że ta massa, składająca się prawie ze 32 milionów, jest zbiorem licznych pokoleń, oraz ich szczątków. Historya to potwierdza, chociaż rozklassyfikowanie wszystkich części, składających tę całość, byłoby bardzo trudne. Kozacy w gubernijach małorossyyskich, nad Bugiem, poniżey Dniepru i Donu, nad morzem Czarném i Azowskiém i. t. d. pochodzą częścią od Rossyan, a zatém są prawdziwi Sławianie, częścią zaś co do języka i religii od Rossyyskich Czerkassów i Tatarów. Łotysze czyli Łotwa w Kurlandyi, Litwa w Wilnie, Grodnie i Białymstoku, mówiąca po łotewsku, według zdania Gatterera i Dobrowskiego, powinni bydź raczey uważani, albo jak osobne, albo jak Finno-Scytyyskie plemię, chociaż niektórzy, naprzykład Hasse, nazywa ich przekształconą gałęzią Sławiańskiego plemienia.

Osady Serbskie w Ekaterynosławiu, charakter rossyyski przybrały. Rossyanie w ogólności trzymają się greckiego wyznania.

2. *Ruśniacy* albo *Rusini* (Ruthenen, Małorossy). W Małorossyi, Polsce, Galicyi, Bukowinie, w głębi północno-wschodnich Węgier, około 3*ch* milionów; wszyscy wyznania greckiego, częścią greko-katolicy (pospolicie zwani uniatami), częścią Dyzunici.

II, *Plemię Serbskie.* Do tego należą Bulgarowie, Serbowie, Bośniacy, Czarnogórcy, Slawońcy i Dalmaci (*).

1. *Bulgarowie*, w dawnieyszém królestwie Bulgarskiém, dzisiay prowincyi tureckiey Sofia-Wilajeti, między Dunajem, morzem Czarném, górami Bałkańskiemi i Serbiją. Tu mieszkające pokolenia Sławiańskie, zmięszały się zapewne językiem i obyczajami z Bulgarami, którzy w roku 679 od Wołgi nadeszli. Liczba ich rozciąga się do 600,000; większa część jest wyznania greckiego, a bardzo mała katolickiego.

2. *Serbowie* czyli *Serwijanie.* Pierwiastkowie składali królestwo Serbskie, dzisiay prowincyą turecką Serf-Wilajeti, z obu stron Morawy, między Tymokiem, Driną, górą Hemus, Sawą i Dunajem. Lecz w poźnieyszych czasach, a osobliwie przy końcu XVII wieku, w znaczney liczbie przenieśli się do Slawonii austryackiey i południowo-wschodnich Węgier. Cudzoziemcy nazywają ich Raczami dla tego, że część ich mieszka nad rzeką Raczką, dzielącą niegdyś kray ten na Serbiją i Rascyą. Prowincya turecka Serf-Wilajeti liczy około 800,000. Węgry, wyjąwszy Slawoniją, 350,000, ogółem prze-

(*) Sławian tych, wyjąwszy Bulgarów. nazywają Illiryyczykami. Ale nazwiska Illiryyczyków, Illiryi przez używanie i złe użycie tak wiele otrzymały znaczeń, że niepodobna żadnego dokładnego wyobrażenia połączyć z niemi, dla tego więc zupełnie je opuściłem. Starożytni Illiryyczykowie, spokrewnieni z Trakami, od których biorą początek dzisieysi Albańczykowie, zgoła nie byli to Sławianie. Illiryyczykami mianowali się koleyno to Dalmaci i Slawonie, to Slawonie i Serbowie, niekiedy, a osobliwie po ustanowieniu nowego królestwa Illiryi, wszyscy Sławianie południowi, niewyłączając Kroatów i Slawonów.

to 1,150,000 Serbów. Wszyscy wyznania greckiego.

3. *Bośniacy*. Mieszkają w kraju między Driną, Werbasą, Sawą, Dalmacyą i pasmem góry Hemu. Liczba chrześcian wynosi 350,000, częścią greckiego, częścią katolickiego wyznania. W znaczney części przeszli na iślamizm, lecz do naypoźnieyszych czasów zachowali swóy Sławiano-Serbski język.

4. *Montenegryni* (Czarnogórcy). Tak się nazywają Sławianie, mieszkańcy gór Montenegro, w Albanii prowincyi tureckiey leżących i rozciągających się od brzegu morskiego przy Antiwari do Bosnii. Nigdy przez Turków nie byli podbici, i teraz wolnym są narodem, pod zwierzchnictwem biskupa. Liczba ich rozciąga się do 60,000 (według Sommijera, w 1812 roku, tylko 53,168); wszyscy bez wyjątku chrześcijanie wyznania greckiego.

5. *Slawoni*. Mieszkańcy królestwa slawońskiego i wojenno-pogranicznych prowincyy cesarstwa austryackiego, stykających się z Kroacyą, a za pośrednictwem Drawy, Dunaju i Sawy z Węgrami, Serbiją i Bośniją, do którego należy także, xięztwo Syrmii, między Bossutem, Dunajem i Sawą; liczba ich wynosi około pół miliona. Mieszkańcy tego kraju są częścią katolickiego (253,000), częścią greckiego (247,000) wyznania.

6. *Dalmaci*. Nad morzem Adryatyckiém, między Kroacyą, Bośniją i Albaniją we cztérech okręgach Królestwa Dalmacyi: Zara, Spalatro, Raguza i Kattaro, około 300,000 z 80,000. Dalmatów podległych Turcyi, w prowincyi

Hercegowinie, ogółem 380,000. Z tych około 70,000 greckiego, a reszta katolickiego wyznania.

III. *Plemię Kroackie.* Dzisieysze królestwo zupełnie różne od dawnego, o którém mówi Konstanty Porfirogenit, leży między Styrją, Węgrami, Slawoniją, Bośniją, Dalmacyą i morzem Adryatyckiem, zawiera w prowincyach swoich i w ziemi wojenney (licząc małą część turecką w sandżaku Banialuckim, 30,000 i osady w Węgrzech) około 730,000 Sławian. Z tey liczby 174,000 greckiego, a reszta katolickiego wyznania.

IV. *Windyyskie plemię,* (Słowieńcy). Sławianie zamieszkali w xięstwach Styryi, Karyntyi i Krainy, składających dawniey, tak nazwaną Austryą wewnętrzną; ostatnie z tych prowincyy składają teraz królestwo Illiryyskie, daley w Węgrzech zachodnich nad Murą i Rabą; w kraju nazywają się Sławieńcami, a od cudzoziemców Windami. Liczba ich wynosi około 800,000, i wyjąwszy małą liczbę protestantów w Węgrzech, wszyscy wyznają wiarę katolicką.

B. Północno-zachodni główny szczep.

Gałęzie jego są te:

I. *Plemie Czeskie* albo Bohemskie.

1 *Czechowie*, 2 *Morawianie*, mieszkający między Saxonią, Węgrami, Austryą i Bawaryą. Królewstwo Czeskie i markhrabstwo Morawskie liczą około 3,700,000 Sławian, z tych 2½ miliony w Czechach, a 1,200,000 w Morawii; wyjąwszy 100,000 protestantów, wszyscy są katolicy.

II. *Plemie Słowackie.* Słowacy zaymują Węgry północne, a w szczególności hespanszą-

ſty: Trenczyński, Turoczski, Arwski, Liptawski i Solski całkowicie, oraz większa część Neytraskiego, Cypskiego, Czaroczskiego, Barczskiego, Semplińskiego, Hemerskiego i Hontskiego; nadto rozproszeni są po całych Węgrzech, z licznemi odmianami dyalektu. Liczba ich rozciąga się do 1,800,000, z tych dwie trzecie katolików, a jedna trzecia protestantów.

III. Plemię Polskie. We właściwém królestwie Polskiém, w prowincyach do Rossyi przyłączonych roku 1772, 1793 i 1795; w xięstwie Poznańskiém i Szląsku, w królestwie Galicyi i wolném mieście Krakowie, ogółem do 10,000,000. Wyjąwszy małą liczbę, to jest, około pół-miliona protestantów, wszyscy są katolicy.

IV. Sorbo-Wendyjskie plemię: szczątki dawnych Sorabów i innych sławiańskich pokoleń, w prusko-saskich markhrabstwach niższey i wyższey Luzacyi; częścią także w Brandenburgu, około 200,000 protestantów i katolików.

Pożytecznie byłoby wszystkie gałęzie w jednym ogólnym obrazie, w trojakim względzie wystawić, a mianowicie: wystawić Sławian porządkiem plemion i krajów zamieszkanych, porządkiem państw, którym są poddani, oraz porządkiem wyznań religiynych.

I. Sławianie, jako jednoplemienni i mieszkańcy.

A) Południowo wschodnia główna gałąź.	B) Północno zachodnia główna gałąź.
I. Rossyiskie plemię.	I. Czeskie plemię
1. Rossyanie 32,000,000	1. Czechowie 2,500,000.

2. Rusniacy 3,000,000.

Ogółem . 35,000,000.

II. Serbskie plemię.

1. Bulgarowie 600,000.
2. Serbowie
a) w Węgrzech 350.000
b) w Turcyi 800,000.
3. Bośniacy 350,000.
4. Czarnogórcy 60,000.
5. Slawońcy 500,000
6. Dalmaci 500,000.
a) w Austr. Dalm. 300,000
b) w Turcyi 80,000.

Ogółem . 3,040,000.

III. Kroackie plemię.

Kroaci.
a) w Kroacyi Austryackiey i Węgrzech zachodnich 700,000.
b) w Turcyi 30,000.

Ogółem . . 730,000.

IV. Windyjskie plemię.

Windowie.
a) w Styryi 300,000.
b) w Karyntyi 100,000
c) w Krainie 350,000.
d) w Węgrzech 50,000

Ogółem . . 800,000.

2. Morawianie 1,200,000.

Ogółem. . 3,700,000.

II. Słowackie plemie.

Słowacy . . 1,800,000.

III. Polskie plemię.

a) w Królestwie Polskiém . . . 3,500,000.
b) w guberniach Rossyyskich . . . 1,500,000.
c) w Galicyi i Szląsku Austryac. 3,000,000.
d) w Prusiech 1,900,000.
e) w Krakowie 100,000.

Ogółem . 10,000,000.

IV. Sorbo-Wendyyskie plemię.

Sorbo - Wendowie 200,000.

Ogólna liczba Sławian zamieszkałych w Europie i Azyi: . . . . . 55,270,000.

II. Sławianie, porządkiem państw, którym są poddani.

I, Rossya.

1. Rossyanie	32,000,000.
2. Ruśniacy w Małorossyi i Polsce	2,260,000
3. Polacy.	
a) w Królestwie Polskiém.	3,500,000.
b w guberniach rossyyskich.	1,500,000
Ogółem.	39,260,000

II. Austrya

1. Czechowie i Morawianie. .	3,700,000
2. Słowacy.	1,800,000
3. Polacy w Galicyi i Szląsku.	3,000,000
4. Ruśniacy w Galicyi i Węgrzech.	740,000
5 Serbowie.	
a) w Węgrzech.	350,000
b) Slawońcy	500,000
c) Dalmaci.	300,000
6. Kroaci	700,000
7. Windowie.	800,000
Ogółem	11,390,000

III. Prussy.

1. Polacy w Xtwie Poznańskiem, Szląsku i Prussach	1,900,000
2. Serbo-Wendowie.	150,000
Ogółem	2,050,000

IV. Turcya. (*)

1. Bulgarowie	600,000
2. Serbowie	800,000

(*) W Dzienniku Warszawskim roku 1826 (Tom IV N. 12 i 13) umieszczony jest *Rzut oka na plemiona Sławiańskie w Państwie Ottomańskiem*, z pisma rossyyskiego *Siewiernyy Archiw*, przez Michała Podczaszyńskiego wytłumaczony.

3. Bośniacy. 350,000
4. Dalmaci. 80,000
5. Kroaci. 30,000

Ogółem 1,860,000
V. Czarnogórcy. 60,000
VI. Saxonia.
Sorbo-Wendowie. 50,000
VII. Krakow.
Polacy. 100,000

III. Sławianie podług wyznań religiynych podzieleni.

I. Greckiego wyznania.
1. Rossyanie i Ruśniacy. . 33,000,000
2. Serbowie.
a) Bulgarowie 575,000
b) Serbowie w Serbii i Węgrzech 1,150,000
c) Bośniacy 250,000
d) Czarnogórcy 60,000
e) Slawońcy 247,000
f) Dalmaci 70,000
3. Kroaci (Serbowie w Kroacyi). 174,000

Ogółem 35.526,000
II. Rzymsko-Katolickiego i Uniackiego.
1. Czechowie i Morawianie . 3,600,000
2. Słowacy 1,300,000
3. Polacy 9,500,000
4. Ruśniacy. 2,000,000
5. Bulgarowie. 25,000
6. Bośniacy 100,000
7. Slawońcy. 253,000
8. Dalmaci. 310,000
9. Kroaci. 556,000
10. Windowie 785,000

11. Sorbo-Wendowie.	50,000
Ogółem	18,479,000

III. Protestanci.

Auszpurskiego i Helweckiego wyznania.

1. Czechowie	60,000
2. Morawianie.	40,000
3. Słowacy.	500,000
4. Polacy.	500,000
5. Sorbo-Wendowie	150,000
6. Windowie w Węgrzech (Słowieńcy)	15,000
Ogół	1,265,000.

Oprócz wyszczególnionych tu plemion, rozproszone ostatki i osady Sławian znaydują się w Niemczech, w ziemi Siedmiogrodzkiey, w Multanach, Wołoszczyźnie i daley wewnątrz Turcyi; ale częścią dla małey ich liczby nie należą do ninieyszego roztrząśnienia, częścią wiadomości szczegółowe o nich nie wchodzą w skład tego pisma. Nie potrzeba, jak sądzę, ostrzegać, że w tém obrachowaniu przyjęte są liczby okrągłe, ile można, zbliżające się do prawdy. *L. R.*

EKONOMIJA POLITYCZNA.

Porównanie pożytków i szkód, wynikających z systematów handlowych wolnego i zakazowego. (Журн. Мануф. и Торг.)

Wiadomo, że we Francyi oddawna trwa ścisły *zakazowy*, albo lepiey mówiąc *ochraniający systemat handlowy*. Mnóstwo płodów za-

granicznych, a mianowicie wyrobów rękodzielnych, albo zupełnie wprowadzać zabroniono, albo, co na jedno wychodzi, obarczono cłem bardzo wysokiém. Systemat ten, od niejakiego czasu statecznie utrzymywany, przy ścisłym dozorze na komorach celnych, sprawił, że rękodzielnie francuzkie coraz się bardziey podnoszą, i Francya w wielu artykułach, sobie potrzebnych, coraz staje się mniey zależącą od krajów zagranicznych. Teraz Rząd podał do rozpatrzenia Parlamentowi nową taryffę, mającą jeszcze bardziey podwyższyć cło od wielu towarów cudzoziemskich. Z tego powodu zachodziły żywe rozprawy w Izbie Niższey, między obrońcami systematu handlu wolnego, a jego przeciwnikami. Spory te odkrywają wiele prawd ważnych i faktow ciekawych, a razem służą do objaśnienia tak ważnego w Ekonomii polityczney a dotąd jeszcze, przynaymniey w teoryi, nierozwiązanego zagadnienia: w czém systemat handlu zakazowy, nad wolnym ma przewagę.

Sądzimy rzeczą pożyteczną, wystawić tu zdania stron obu, i w tym celu umieszczamy dwie mowy miane w Izbie Niższey, względem tego przedmiotu, a zawierające naymocnieysze dowody tak z tey jak z drugiey strony, jednę przez P. *Gauthier*, za systematem wolnego handlu, drugą przez prezydenta wydziału handlowego *P. de St. Cricque;* w obronie systematu zakazowego czyli ochraniającego.

Mowa P. Gauthier,

Miana w Izbie Niższey Parlamentu Francuzkiego na posiedzeniu d. 5 kwietnia r. 1826 za systematem handlu wolnego.

Nie wiém, czy jest na świecie kray taki, dla któregoby nieograniczona wolność handlu była pożyteczną: lecz o tém zupełnie jestem przekonany, że ona dla Francyi byłaby zgubną. Nie sądzę rzeczą potrzebną wspierać dowodami to moje zdanie: bo nié mam zamiaru przekonywania tych, którzy je odrzucają.

Przystaję więc, że u nas koniecznie potrzebne są cła, ograniczenia, a nawet może zakazy; ale wszystko ma swoję miarę, a miarą tą powinno bydź dobro powszechne.

Zamiarem ustaw celnych, powinno bydź nadanie, przez użycie rozsądnych swobód, utrudnień, przyzwoitego kierunku rozmaitym gałęziom przemysłu krajowego, aby te wszystkie razém jak naymocniey przyczyniały się do powszechney pomyślności z pożytkiem wszystkich obywateli.

Nie taki jest teraz, jak mi się zdaje, systemat naszego prawodawstwa, owszem sądzę, że, jeśli jego zasady nie są mylne zupełnie, tedy przynaymniey zastosowanie nietrafne i w skutkach szkodliwe.

Niechże mi wolno będzie, Mci Panowie, z całą otwartością wyjawić moje przekonanie; że Rząd myli się w swoich widokach.

Systemat prawodawstwa względem przemysłu, teraz przez Rząd nasz utrzymywany, wielekroć we wszystkich szczegółach był roztrzą-

sany przed nami; dosyć więc będzie w krótkich wyrazach przypomnieć głównieysze jego zasady.

Systemat ten ma w zamiarze, płody krajowe tak pomnażać, aby te, ile można, naydostateczniey wystarczały na wewnętrzne spożycie.

Celem jego wspierać i pobudzać pracę narodu, główne źródło bogactwa krajowego.

Srodki do osiągnienia tego celu używane są: oddalać od rynków wewnętrznych płody zagraniczne, ile to bydź może, bez nadto wyraźnego nadwerężenia innych korzyści.

Oto są główne zasady systematu naszego prawodawstwa względem przemysłu. Powtarzam, że nie mam zamiaru ich zblijania, chociaż nie widzę wielkiego stąd pożytku, aby kray znaydował we własnych płodach to wszystko, czego potrzebuje na swoje spożycie. Ale się zgadzam na główne zasady tego systematu i uznaję za prawdę niezaprzeczoną, że praca jest źródłem społeczney i prywatney pomyślności, i że wszystkie starania rządu powinny dążyć do tego, aby ją, ile można, upowszechnić, i jak naypłodnieyszą uczynić.

A tak, zgadzając się na główne zasady tego systematu, nie mogę jednakże pochwalać zastosowania ich w użyciu, owszem, jakem już powiedział, upatruję w tém zastosowaniu błędy, dobru powszechnemu zupełnie przeciwne.

W tém zastosowaniu rząd mając jedynie na celu, jakby rozmnożyć w naszym kraju rozmaite gatunki produktów; utworzyć te, których nam przyrodzenie odmówiło; przyśpieszyć wzrost tych, co jeszcze u nas w dziecińśtwie zostają, i zupełnie, jeśli to podobna, uwolnić nas od zawisło-

ści cudzoziemców, krępując handel i przemysł przez różne ustawy, przeszkadzające swobodnemu ich rozpostrzenieniu, poświęca dla marnych albo nikczemnych, ważnieysze korzyści, skazuje na nieczynność zatrudnienie istotne, pożyteczne i niewątpliwe, sprzyjając innemu, którego korzyść albo jest niewiadoma, albo mało znacząca; i nakoniec czyni podległemi korzyściom niektórych słabych jeszcze gałązek rękodzielnego i rolniczego przemysłu, korzyści innych gałęzi w zupełney doyrzałości wydających owoce; jeśli śmiem uczynić porównanie, rząd nasz, jak mi się zdaje, podobnym jest w tym razie do tego mechanika, co traci nieuważnie drogi czas dla siebie, na robienie potrzebnych jemu narzędzi, zamiast tego, coby się miał zaymować doskonalszém machin urządzeniem.

Podobnie do tego widzieliśmy, jak rząd nasz starając się nadewszystko o zachęcenie fabryk żelaznych, stalowych, robienia kos i płócien, także o rozmnożenie pieńki, lnu, i chmielu, ciągle poświęcał odbyt naszych sukien, jedwabnych i bawełnianych materyy, naszych win, wódek i oliwy, a przez to osłabił nasz handel, odeymując mu te wszystkie artykuły, które go przedtém zasilały i ożywiały, w niezliczonych obrótach przywozu i wywozu.

Taki stan rzeczy, gwałtem u nas zaprowadzany, może byłby przyzwoitym w narodzie ubogim, mało mającym potrzeb i przez to niezmuszonym do udawania się za granicę po mnóstwo rzeczy dla swojego spożycia, a przy tém żadnych towarów nie mającym do zamiany. Taki, narod w samey rzeczy starać sią powinien u-

wolnić siebie zupełnie od zawisłości cudzoziemców, co do potrzeb swoich, przestawać na własnych płodach i obchodzić się bez stosunków handlowych z innemi narodami.

Ale tenże sam systemat wprowadzić w narodzie, nawykłym do rozmaitych wygod i zbytków, zmuszonym corocznie szukać za granicą na swoje spożycie lub dla swoich rękodzielni tysiąca różnych przedmiotów, nieodbicie potrzebnych, a nieznaydujących się we własnym kraju; w narodzie zbierającym do zbytku na własney ziemi mnóstwo rozmaitych produktów, jakiemi ją Opatrzność prawie wyłącznie obdarzyła; w narodzie, co przez swą czynność, geniusz twórczy i wrodzoną chęć sławy, skłonnym jest do przemysłu rękodzielnego, co już dotąd w wielu pożytecznych i rozległych rękodzielniach potrafił zrównać się z narodami, trzymającemi pierwszeństwo w tym zawodzie. W takim narodzie, gdzie dwa morza oblewają jego ziem granice, gdzie 500 mil brzegów morskich, liczne porty wygodnie położone i nakoniec mieszkańcy, żeglowni, odważni, wprawni, przedsiębierliwi, ożywiani przez wielkie nadzieje i pamiątki sławy, gdzie samo przyrodzenie wzywa do rozległego handlu i żeglugi: w takim narodzie, mówię, przyjąć ten nędzny, drobiazgowy systemat, jaki u nas zaprowadzić usiłują, jest to odjąć nam skrzydła od przyrodzenia udzielone, jest to zmusić nas do czołgania się po ziemi, kiedy możemy bujać w powietrzu, jestto zepchnąć nas z drogi wiodącey do bogactw i potęgi, a zmusić, żebyśmy dążyli ścieżką do upakarzającey mierności; jest to

własnemi rękoma zarzucać sobie przegrodę od społeczney pomyślności.

Powiadają, że wartość naszego przywozu zza granicy wynosi corocznie 450 milionów. Mam przyczynę rachunek ten uważać za daleko mnieyszy od prawdziwego: ponieważ nie tyko że interes tak przywożących jak wywożących towary, wymaga, aby ukrywając prawdziwą ich ilość cenę daleko niższą oświadczali: oprócz tego, przywoz kontrabandowy nie zawiera się w tym rachunku, gdyż urzędnicy celni nie obliczają kontrabandy. Jednakże nie mam zamiaru zbijać tego rachunku, i przyymuję za prawdę, że wartość towarow zza granicy do nas na wewnętrzne spożycie lub dla fabryk naszych sprowadzanych nie więcey, jak 450 milionów co rok wynosi.

Według zdania niektórych, przywoz towarow zagranicznych jest szkodliwym dla państwa. Zagadnienie to, będące przedmiotem sporów wielu biegłych statystów, dotąd jeszcze zostaje nieroztrzygnione. Nie podeymuję się jego rozbioru, gdyż przedmiot sam z siebie jest bardzo rozległy, a rozwiązanie nie ma związku z tém, co przełożyć zamierzyłem.

Przypuśćmy więc; że wielkość przywozu towarów jest szkodliwą dla państwa. Dwa są sposoby zmnieyszenia tey szkody: jeden przez ścieśnienie przywozu, drugi przez powiększenie wywozu.

Oba te sposoby równie są skuteczne: ponieważ szkodliwość przywozu, jest stosunkową, to jest: odpowiednią przewyżce wywozu nad przywoz; a zatém wszystko jest jedno, czy przywoz zmniey-

szyć, czy powiększyć wywoz, byleby tylko bilans był równy.

Cel rządu jest ten, żeby zaostrzyć chęć do pracy i dokazać, aby zbiór wartości towarów kupowanych nie przewyższał całey wartości towarow przedawanych.

Można dopiąć tego celu dwojakim sposobem: albo pomnożeniem płodow wywozowych za granicę, albo powiększeniem potrzebowanych na wewnętrzne spożycie. W pierwszym razie podnosi się cena towarów wywozowych, w drugim zniża się cena towarów przywozowych.

Z tych dwóch sposobów, do jednego celu prowadzących, rząd obrał ostatni, to jest: usiłuje wszelkim sposobem zniżyć cenę towarów przywozowych.

Ale, jak się mnie zdaje, lepiey jest pierwszy z nich przyjąć, to jest, starać się pomnożyć wartość towarów wywożonych.

Porównaymy oba te sposoby w ich zastosowaniu, nie zapominając o tém, że oba jednaki skutek sprawują, to jest, pomnażają produkta pracy i przywodzą do równowagi to, co nazywamy bilansem handlowym.

Nie można inaczey zmnieyszyć przywozu towarów zagranicznych, jak nakładając na nie cło wysokie: sposób ten ściąga mnóstwo niedogodności, których uniknąć nie można.

Każde cło, na towar zagraniczny nałożone, jest przywilejem na korzyść krajowych producentów, ze szkodą spożywaczów.

Prawda ta jest niezaprzeczona. Polityka czasów nowszych nie zaniedbała przyłączyć do niey odwetu; a wszczególności, jak tylko podwyż-

szamy cło na jakimkolwiek towarze zagranicznym, natychmiast państwo, dostarczające nam tego produktu, podwyższa w równey mierze cło, którego kolwiek z naszych towarów.

A tak, ilekroć ustawa obarcza cłem jakikolwiek towar zagraniczny, zawsze przyczynia zysku wyrabiającym tenże towar we Francyi, ale też razem innym mieszkańcóm trojaką szkodę przynosi: *naprzód*, spożywacz nie odbicie potrzebujący tego produktu drożey zań płaci; *powtóre*, drudzy przedsiębiercy albo zupełnie tracą za granicą odbyt swoich wyrobów, albo przynaymniey muszą wywóz ich ograniczyć i na mnieyszych zyskach przestawać; *potrzecie*, kupcy w miarę zmnieyszenia przywozu i wywozu towarów pozbawieni zostają swoich korzyści.

Na dowód tego przytoczymy jeden przykład. Stopniami podnosiliśmy wysoko cło od wszystkich towarów krajów północnych; cóż ztąd wynikło? Oto ceny ich tak się u nas podniosły, iż musimy żelazo płacić dwa razy drożey, niżeli innym narodom kosztuje. Za 100 kilogramów, żelaza angielskiego, do naszych portów przywiezionego płacimy około 34 frankow (*za pud 4 r.*); w cenie tey objęte są wszystkie wydatki za fracht, kommis, assekuracyą, za wyładowanie i przeniesienie do składów; przeciwnie żelazo francuzkie tegoż gatunku kosztuje 55 frankow (*7 r. za pud*), na mieyscu, to jest, w rudniach. A zatém, jeżeli ilość żelaza we Francyi potrzebowana stanowi co rok tylko 100 milionów kilogramów, czyli 1 milion centnarów metrycznych: tedy różnica między temi dwiema cenami jest 21 frank. na każdym centnarze, a na milionie cent. różnica ta

wyniesie 20 milionow fran., co nie jest niczém inném, jak podatkiem, przez wszystkich spożywaczów, na zysk właścicieli fabryk żelaznych płaconym. Ci fabrykanci, a z nimi może także i właściciele lasów, powiedzą zapewna, że to jest fraszka; lecz oni sami tylko będą tego mniemania, wszyscy zaś, oprócz nich, osądzą, że ten podatek obarczający jest przywilejem zyskownym dla jednych, podatkiem uciążliwym dla drugich, a zatém rzeczywistą niesprawiedliwością. Co do mnie, chociaż cena żelaza mało mię obchodzi, jednakże w niczém nie chciałbym widzieć, ani przywilejów, ani obarczenia, i dla tego zgadzam się na zdanie tych, co utrzymują, że ten podatek uciążliwy jest naywiększą niesprawiedliwością.

Możnaby przytoczyć wiele innych przykładow, ale niepodobna wszystko zarazem powiedzieć.

Jakkolwiek cięźko jest znosić tak nieumiarkowane podwyższenie ceny produktow, nieodbicie potrzebnych, ale niech i tak będzie! — byleby tylko inne szkody nie wynikały z powiększenia cła od towarów zagranicznych. Ale widzimy przeciwnie: każdy z naszey strony nieprzyjaźny postępek, zmierzający do ścieśnienia handlu zagranicznego, pobudza cudzoziemców do dania odwetu ze szkodą dla nas, w teyże albo jeszcze większey mierze: i w istocie za zło złem się odpłaca. Cudzoziemcy oddalają od swoich rynków nasze płody ziemne lub rękodzielne, odwykają od nich, albo starają się nabywać z innych krajów, a nie od nas, lub też za naszym przykładem znaydować je we własney oyczyznie.

Nie będę poszukiwał tego, kto był pierw-

szym początkiem tak szkodliwych zatargów między narodami handlowemi; rzecz to mała. Są one, dosyć na tém, i nikt temu nie zaprzecza. Nasze sukna i materye jedwabne, jeśli nie zupełnie zakazane, to przynaymniey tak nieumiarkowaném cłem obarczone, iż cudzoziemcy są zmuszeni dostawać towarów tych od naszych współzawodników. Nasze ustawy zakazowe sprzyjały rozkrzewieniu się w Anglii rękodzieł jedwabnych, i te zaczęły wzrastać właśnie od tey pory, kiedyśmy zabronili przywozu żelaza zagranicznego. Przed dziesięciu laty rękodzieła te były jeszcze w kolebce, a dziś tak się wzmogły, że nie tylko wystarczają potrzebom Anglii, lecz jeszcze nie mniey od nas swoich wyrobów w obce państwa wysyłają. Może powiedzą, że się nie zmnieyszył wywoz jedwabnych naszych wyrobów: próżna wymówka! zupełnie obalającą systemat handlu zakazowego. Zapewna, niezmnieyszył się wywoz naszych jedwabnych wyrobów: przed dziesięcią laty wysyłaliśmy ich za 100 milionów, i teraz za tyleż wysyłamy. Ale wówczas ten nasz towar wszystkie napełniał rynki, a teraz współzawodnica nasza sprzedaje go za równą, jak i my summę. Cóż stąd wnosić należy? Oto, że potrzebowanie wyrobów jedwabnych, wynoszące przedtém 100 milionów, dziś powiększyło się do 200 milionów, to jest, we dwoje; lecz zamiast tego, cobyśmy korzystali z takowego przyrostu, pozwoliliśmy innym korzystać, albo lepiey mówiąc, sami pomagaliśmy do rozszerzenia tey gałęzi przemysłu u naszych współzawodników, która przedtém zaledwo wystarczała na wewnętrzne ich spożycie, a teraz

z naszą idzie na wyścigi. Mybyśmy mogli korzystać dzisia w większey części z tak zyskownego handlu, a może i z całego w zupełności, gdybyśmy przestawali na swoim udziale, nie wzbraniając naszym współzawodnikom opatrywać nas w niektóre towary, jakich sami nie mogliśmy wyrabiać równie tanio, jak oni. Lecz zazdrośna chciwość nas opanowała: zapragnęliśmy nagle zagarnąć te i owe korzyści, nakształt psa w baycce, co zdobycz upuścił, rzucając się za cieniem. Nie przeczę, że się nie zmnieyszył wywoz naszych jedwabnych wyrobów, aleby się mógł powiększyć we dwoje: i to nie uwalnia naszego rządu od zarzutu, jaki Francya ma prawo jemu uczynić: że z korzyścią naszych współzawodników, dla jałowych albo mało znaczących rękodzielni, poświęcił na ofiarę naydroższą gałąź naszego przemysłu. Nasze fabryki sukna, meblow, galanteryi, bawełny, i wiele innych, mają prawo do skarg podobnych: gdyż równo z nastaniem u nas taryf ścieśniających, narody europeyskie znalazły się w konieczney potrzebie zaprowadzenia własnych fabryk, dla zadosyć uczynienia spożywaniu tych produktów, jakie wprzódy od nas dostawały.

Jednakże nie trzeba zapominać, że powszechne dążenie do pracy i przemysłu, ta główna namiętność naszego wieku, coraz bardziey zmnieysza wzajemną zamianę towarów między narodami Europy, przynaymniey co do wyrobów rękodzielnych. My przyspieszyliśmy to dążenie przez ustawy zakazowe; lecz nie zaprzeczam, że sama nawet nieograniczona wolność handlu, nie byłaby może dość silną dla wstrzy-

mania tego dążenia. Narody cywilizowane widocznie kierują wszystkie swoje usilności do tego, żeby, nie potrzebując obcey pomocy, same mogły zaspakajać swoje potrzeby, a duch przemysłu, wszędzie rozlany, mniey lub więcey zbliża ich do tego celu.

Był czas, kiedy będąc jednym z naygłównieyszych narodow rękodzielnych, moglibyśmy odwlec to dążenie, lecz przeciwnie, myśmy je przyśpieszyli. Teraz już zapoźno; nic nie może wstrzymać tak powszechnego popędu. Jednakże to zgoła nie powinno odnosić się do tych płodów ziemnych, któreśmy w wielkiey ilości północno-europeyskim krajom udzielali, nim weszliśmy w handlowe z niemi wyścigi.

Przed wybuchnieniem naszey woyny rewolucyyney, około półtora tysiąca okrętow różnych państw północnych, z jednego portu w Bordo, wywoziły corocznie 100 tysięcy beczek wina, 10 tysięcy beczek wódki, 5 tysięcy beczek octu, oprócz mnóstwa innych, ziemnych i rękodzielnych produktów. Wartość samych tych trunków nie mniey, jak 60 milionów wynosiła.

Teraz zaś cały wywoz z tego portu stanowi do roku nie więcey, jak 30 tysięcy beczek, które w cenie nie przechodzą 10 milionów fr.

A tak, na tym jednym towarze, i w jednym tylko porcie, Francya straciła do 50 milionów wywozu na rok.

Gdyby do tey straty przyłączyć tę, która w tymże prawie stosunku wynikła z umnieyszenia wywozu win i wódek Langwedockich i Rusilonskich z portu Setty, Pireneyskich z Bajonny, Sentonżskich i Oniskich z Roszeli

i Szarantu, Delfinatskich z Marsylii i nakoniec Burgundskich i Szampańskich suchą drogą. Tych wywozów ocenić nie mogę, nie mając rachunków dostatecznych; wiém jednak, że muszą bydź bardzo znaczne, przynaymniey ze trzech pierwszych portów. Można więc wyobrazić sobie, jak ogromney summy dochodzi, różnica między wywozem owczesnym a terazniey-szym!

Wiem, iż mi odpowiedzą, że się u nas winnice nie zmnieyszyły i zaymują takąż rozległość ziemi, jaką zaymowały w epoce, o którey mówię; że spożycie wewnętrzne powiększone z przyczyny pomyślnieyszego bytu wszystkich klas narodu, wynagradza tę stratę, i przynosi tey gałęzi naszego rolnictwa też same korzyści, jakie jey dawny zewnętrzny handel przynosił. Lecz takiemiżto dowodami zechcą nakazać milczenie tym ludzióm, którym nie są obce wiadomości o prawdziwych pożytkach oyczyzny? Albożto my jedni zpomiędzy wszystkich narodów, wśród powszechnego wzrastania przemysłu i bogactw, mamy pozostać nazawsze w jednostayném położeniu, nie dając ani kroku naprzód? Czyż się zdaje, że my jesteśmy tylko w stanie podnieść nasze fabryki robienia kos, żelazne i stalowe, a rolnictwo na wieki w otrętwieniu zostać powinno? Czyliżby płody naszey ziemi nie mogły bydź rozmnożone w miarę powiększonego ich spożycia? Czyliżbyśmy nie mogli zadosyć uczynić tak wewnętrznemu, jak zewnętrznemu potrzebowaniu? Czybyśmy nie mogli wydawać zamiast 30 milionów hektolitrow wina, we dwoje tyle? Albożnam

braknie rąk i ziemi? Alboż praca, potrzebna na uprawę i zbiór winogron, na robienie beczek, chowanie i przenoszenie wina, nie tyle jest korzystną, ile praca w rudniach żelaznych i przy tkackich warsztatach?

Lękam się, czyliśmy nie odziedziczyli tego przesądu przeszłego wieku, że jedna tylko praca rękodzielnicza korzystną jest dla państwa, i że rozpostrzenienie fabryk, nie zaś rolnictwo, godne są opieki rządu.

Lecz mojem zdaniem, uprawa winogron jest również rękodzielnią, a do tego naypożyteczniejszą, nayważnieyszą i naydroższą ze wszystkich, dla tego, że jedna beczka wina wprzód nim dóydzie do spożywacza, rozdziela kilku tysiącom ludzi, a co większa nayuboższey klassy $\frac{19}{20}$ części swojey wartości; dla tego, że ta gałąź rolnictwa daje zatrudnienia niezliczoney liczbie rąk; dla tego, że grunt zajęty winnicami po większey części nie jest przydatny na żadne inne użycie; dla tego, że uprawa winogron jest zatrudnieniem 72 departamentów, i stanowi główny dochod większey połowy mieszkańców; nakoniec dla tego, że winogrona nigdzie się tak dobrze nie utrzymują, jak we Francyi, a teraz kiedy narod usiłuje stać się niezawisłym, w swoich potrzebach, od innych narodów, nayszacowniejszym produktem jest ten, którego żadna inna ziemia wydać nie jest w stanie, i którego żadna usilność w innych państwach zaprowadzić nie może.

Te wszystkie uwagi powinny nas skłonić, ażebyśmy nie tylko dla tego głównego płodu naszey ziemi wszystkie rynki zabezpieczyli, lecz

ażebyśmy się wszelkiemi sposobami starali użycie jego wszędzie rozszerzyć i wywoz powiększyć. Oświecona i daleko przewidująca polityka, umiejąca cenić istotne dobro swojey oyczyzny, odrzuciłaby pobudki prywatney chciwości, i nie dałaby się oslepić ponętą niektórych rękodzielni, mniey ważnych, błyszczących tylko powierzchownie, lecz z przyczyny mieyscowego położenia naszego kraju, nam niewłaściwych, a stąd nigdy niemogących opatrywać nas dobremi wyrobami, tak tanio, jakeśmy je od cudzoziemców dostawali. Taka polityka bez wątpienia nie uwiodłaby się widokami bezużytecznego przywłaszczenia cudzego przemysłu, którego postęp jest wątpliwy, a korzyść niepewna i błaha; nie zgodziłaby się poświęcić jemu na ofiarę korzyści niewątpliwych innych gałęzi przemysłu, tak już kwitnących, i tylko dla większego rozkwitnienia i rozkrzewienia się potrzebujących wolności handlu, nieścieśnianey przez niezliczone ograniczenia, od nas samych początek biorące. Taka polityka uznałaby, że we Francyi rolnictwo jest naypierwszym i nayważnieyszym przemysłem; że wszystkim innym przodkować powinno, że jest główną zasadą towarzyskiey pomyślności, i że zaniedbanie jego niechybnie ciężką karę sprowadza; że nie może zakwitnąć bez handlu, a handel bez wolności; i nakoniec, że wtenczas, kiedy zboże, główny produkt rolnictwa, nie znayduje dla siebie odbytu, z przyczyny nizkiey ceny zboża zagranicznego, i zostaje tylko wewnątrz państwa, a zatém upada na cenie, nie masz innego sposobu podwyższenia ceny tego produktu do takiego stopnia, a-

by była dostateczną dla rolników i nie uciążliwą dla innych obywateli; nie ma, powiadam innego sposobu, jak zmnieyszyć ilość tego produktu, ścieśniając rolnictwo i obracając role usiewne na inne pożytecznieysze użycie, gdzie tylko własność ziemi i klimat uczynić to pozwala. Jedyny środek pobudzenia rolnika do tego, zależy na tém, żeby powiększyć wywoz naszych win za granicę, a tym sposobem zachęcić do rozszerzenia winnic: ponieważ, gdyby obfite pola usiewne, rozciągające się w południowych prowincyach Francyi, obrócone zostały na winnice, wszędzie, gdzieby tylko dogodność mieysca i własność ziemi były po temu; gdyby z dwóch milionów hektarów, teraz zbożem zasiewanych, połowa albo trzecia część na inny użytek obrócona została; natenczas w miarę tego zmnieyszyłaby się ilość zboża, a cenaby się jego zwiększyła, i jeśliby się zdarzyło, że ta ilość nie wystarczałaby na wewnętrzne spożycie, rząd zawsze byłby w możności przez doczesne i ograniczone wpuszczenie zboża zagranicznego, utrzymywać cenę tego produktu w przyzwoitey równowadze, tak, a iżby nie była uciążliwą dla narodu i wystarczała na umiarkowaną korzyść rolnika.

Oto jest jedyny sposob dania pomocy rolnictwu w jego uciśnionym stanie! sposob naynaturalnieyszy, naydobroczynnieyszy! Ale, zamiast użycia jego, zamiast zachęcenia uprawy winnic, rząd wymyslając coraz nowe przeszkody dla handlu zewnętrznego, pobudza zagranicznych spożywaczów do otwartey ku nam nienawiści. Cóż za dziw, że oni wynaydują środki obchodzenia się zupełnie bez naszych produktow? Anglia zaprowa-

dza winnice w Portugalii, na wyspach Kanaryyskich i przylądku Dobrey nadziei, dla własnego spożycia i dla obszernego handlu swojego. Stany Zjednoczone Amerykańskie usiłują, i nie bez powodzenia, zakładać winnice w południowych swoich prowincyach. Państwa północne znalazły się w konieczności, albo udać się w tym względzie do Włoch i Hiszpanii, albo odwykać od użycia wina, zastępując je napojami spirytusowemi, z rozmaitych produktów wyrabianemi: a my obojętnie patrzymy, jak usycha ta płodorodna gałąź naszego przemysłu! widzimy jak inne narody przesadzają ją do siebie, i wkrótce będziemy zmuszeni ograniczyć się tylko wewnętrzném spożyciem, w którego ciasnym okręgu cały nasz przemysł rządcy nasi zamknąć usiłują!

Lecz jeśli odstąpicie wszelkich zewnętrznych stosunków; jesli waszemu handlowi odeymiecie główny jego pokarm, zamianę; jesli zostawicie na długo wasze rolnictwo w tém uciśnioném położeniu, w jakiem się teraz znayduje; jeżeli nakoniec objawicie waszemu przemysłowi rękodzielnemu, dla którego wszystko poświęcacie, że powinien tylko obracać się w granicach wewnętrznego potrzebowania, a nie daley; czy myślicie, że to wewnętrzne spożywanie, długo wam będzie przynosiło te korzyści, jakie dziś jeszcze przynosi? Mylicie się! Państwo zubożeje, zmnieyszy się potrzebowanie, a z niém zniknie i pomyślność narodu. Wartość przywozów naszych wynosi na rok 450 milionow; zapewniają, że ją chcą zmnieyszyć dla naszego dobra, i na ten koniec wymyślają rozmaite przeszkody, podwyższają cło, aby, i-

le można, ścieśnić przywoz wszystkiego, cokolwiek sami wydać możemy.

Przypuśćmy, że za pomocą ceł zakazowych, osiągniemy cel zamierzony; że Francya dostarczy nam wszystkiego, ile potrzeba, bydła, wełny, pieńki, chmielu, węgli; że nasze fabryki dostarczą nam zupełną ilość potrzebnego żelaza, stali, pił, kos, lnianey i konopney przędzy; i że nasz rolniczy i rękodzielny przemysł, opatrzy nas dostatecznie we wszystko, co tylko wydawać może; przypuśćmy, mówię, to wszystko: i cóż ztąd wyniknie? To, że ilość naszego przywozu o 120 milionów zmnieyszona zostanie: albowiem wartość wszystkich produktów, jakie moglibyśmy utworzyć sami i jakie sprowadzamy z państw innych, nie przechodzi tey summy; jednakże będziemy jeszcze koniecznie musieli kupować od cudzoziemców, czyli, mówiąc wyrazami moich przeciwników, będziemy płacić cudzoziemcom daniny 300 milionów, co nam kosztuje bawełna, oliwa, jedwab, kawa, drzewo, kruszce, oprócz żelaza, materyały farbierskie, skóry, tytuń i mnóstwo innych rzeczy, których Francya wydawać nie może, nie rachując w tey liczbie cukru z naszych koloniy. Jeśli my sami zmnieyszymy nasze wywozy, ograniczając, jak można, naywięcey nasz handel zewnętrzny: ta strata, rozumiem przez nią 300 milionów, które będziemy musieli płacić cudzoziemcóm, przywali nas ogromem swego ciężaru, a my nie będziemy mieli sposobu ulżenia go sobie, albo uniknienia, chyba się zrzeczemy głównych naszych rękodzielni, i co za tém idzie, inną drogą wrócić do zawisłości cu-

dzoziemców; albo wyrzec się wszelkich wygod, a zatém zmienić nasze obyczaje, i ograniczyć nasze potrzeby, to jest: zmnieyszyć wewnętrzne spożycie, zamiast tego, cobyśmy je powiększyć mieli. Ale taki skutek będzie wbrew przeciwny przyjętemu systematowi: ponieważ jego pomyślność na powiększeniu wewnętrznego spożycia jest zasadzona. Tak więc, doszedłszy do końca drogi, kędy nas prowadzą, ockniemy się w labiryncie, z którego się w żaden sposób nie wywikłamy. Chodzi tylko o przekonanie: że nie można zmnieyszyć przywozu bez zmnieyszenia wywozu: natenczas jasno się wykryje szkodliwość tego systematu, który widocznie prowadzi do tego, żeby stracić z jedney strony wszystko, co zyskamy z drugiey, a zapewna strata będzie daleko większa od zysku. Albowiem każde zmnieyszenie wywozu, zmnieysza pracę narodu, i przysparza uszczerbek zewnętrznego handlu naszego.

Taki więc systemat, którego nieuniknionym skutkiem jest zmnieyszenie naszego wywozu, taki systemat zupełnie przeciwi się rzeczywistemu dobru naszego kraju, przeciwi się naszym obyczajom, i życzeniom narodu.

Czas jest poznać, że wpośród powszechney żądzy wzbogacania się, wpośród niezliczonych potrzeb, przez nasze obyczaje mnożonych, nie wielki jest w tém pożytek, żebyśmy sami wydawali małą cząstkę artykułow, potrzebnych do użycia trzydziestu milionom mieszkańców. Francya spodziewa się po was, Mości Panowie, że dla niey otworzycie rozlegleyszy zawod.

Wcale jestem daleki od tego, żeby nie przyznawać użyteczności przemysłowi rękodzielnemu i wewnętrznemu handlowi: gotów jestem wyyść na przyjęcie wszelkiego nowego przemysłu, który u nas chce zamieszkać; zgadzam się, że rękodzielniom, prawdziwie pożytecznym i obiecującym postęp pomyślny, należy dać przyzwoitą opiekę, mogącą je zabezpieczyć od spółzawodnictwa cudzoziemców. Lecz nie dość tego: naprzód powinniśmy porzucić tę wązką ścieżkę, po którey nas teraz prowadzą, i wznieść się na szczebel, na którym stać Francyi przystoi. Posiadając bogate i płodne rolnictwo, liczne i ważne rękodzielnie, powinniśmy wszystkie myśli zwrócić do tego, żeby odkryć przestronnieysze drogi do odbytu i wzmożenia naszego wywozu. Przestańmy zazdrościć naszym spółzawodnikom tych nie wielu korzyści, jakie oni mają przed nami i jakie po większey części są właściwe ich klimatowi, położeniu mieyscowemu, albo obyczajom; zwróćmy wszystkie nasze zabiegi do tych źrzódeł dobrego bytu, które są wyłącznie naszym udziałem i nikt nam wydrzeć ich nie może. Spieszmy je rozszerzać, rozmnażać i udoskonalać. Wzgardźmy tą woyną komor celnych; może ona jest konieczną dla narodów słabych, ale nie godna jest wielkości Francyi, i jey dobru przeciwna. Nie zalecam wam brania z Anglii przykładu; wasz systemat handlowy powinien bydź waszym własnym, równie jak wasza polityka; naśladować bądź kogo rozsądek nie radzi. Zaczniymy zważać kroki innych narodów, nie dla tego, żeby w ich ślady wstępować, lecz, żeby rozpostrze-

nić okrąg naszych wiadomości, i korzystać z błędów, jakie w nich postrzeżemy. Pamiętaymy, że potęga narodów zawsze jest odpowiednią ich bogactwom, a bogactwa rozległości ich stosunkow handlowych. Użyteczność handlu wewnętrznego, jakem już wprzódy powiedział, jest niezaprzeczona: lecz w państwie, które, podobnież jak Francya, musi szukać u cudzoziemców odbytu na swoje produkta, i opatrzenia potrzeb swoich; w takiém państwie handel wewnętrzny bez zewnętrznego zakwitnąć nie może. A tak, zamiast tracenia czasu na niepłodne zrównoważanie obu tych handlów, starać się należy, aby i ten i drugi u nas zakwitnął. Nie przestawaymy sprzyjać przemysłowi rękodzielnemu; ale nie usuwaymy zpod naszey troskliwości, ani rolnictwa, tego naypierwszego przemysłu naszey oyczyzny, ani handlu morskiego, który wszelki przemysł użyźnia.

Główną trudnością w przedmiocie, teraz przez nas roztrząsanym, jest nieograniczona rozległość i obfitość. Zostało mi jeszcze wiele do mówienia; ale się lękam, żeby mowa moja, i tak już zbyt długą nie była. Spieszę ją zakończyć, chociaż nie zdołałem jeszcze zupełnie moich myśli wynurzyć.

Pozwólcie jednakże, żebym jeszcze jedną uczynił uwagę, ważną, jak sądzę, dotykającą handlu morskiego.

Wielka odmiana wkrótce ma nastąpić w tym handlu. Zniesienie handlu niewolnikami, na którym opierał się kolonialny system narodów europeyskich, oraz odpadnienie osad hisz-

pańskich od Europy, są to dwa takie wypadki, których ważne następstwa, może postać świata przemienią. Niebezużytecznem byłoby wcześnie roztrząsnąć te następstwa.

Zbliża się czas, kiedy posiadanie koloniy nie będzie stanowiło żadney przewagi. Blizka jest chwila, kiedy te będą nie korzyścią, lecz ciężarem; a rządy potrzebujące ich, albo na woienne stanowiska, albo dla wypoczynku okrętów, będą musiały dać im prawo wolnego handlu z innémi narodami.

Może pożyteczniey byłoby tym rządom, zgodzić się na to wprzódy, nim konieczność zmusi ich do tego. Nie podeymuję się radzić w tey rzeczy, ale mniémam, że przezorna polityka teraz jeszcze powinna zatrudnić się środkami, i wynaleźć sposoby naylepszego korzystania z nowego porządku rzeczy, kiedy ten nastanie. Wszyscy przyznajemy, że codzień bardziey ścieśniają się granice handlowych stosunków między państwami Europy. Dla nas szczególniey jest szkodliwe to ścieśnienie, dla tego, że mamy wiele płodów zbywających od potrzeb, którychbyśmy mogli udzielać cudzoziemcom. Należy wynagrodzić tę stratę przez stosunki handlowe z temi narodami, u których, z przyczyny obfitego i łatwego rolnictwa, mało jeszcze jest oswiecenia, a z przyczyny klimatu i obyczajów niesklonnych do pracy, rękodzielnie zakwitnąć nie mogą. Nie zapominaymy, Mości Panowie, że wielkość i bogactwa narodów morskich, zależą od ich handlu zewnętrznego. Prawda ta prędzey czy późniey zabłyśnie przez

chmurę przesądow, które ją zaciemiają. Dałby Bóg, żebyśmy nie zapoźno ją uyrzeli! Czas ulata, spółzawodnicy nasi korzystają z naszego oślepienia. *F. W.*

HISTORYA.

Poselstwo Krzysztofa Xięcia Zbaraskiego do Turcyi w roku 1622. *Ciąg 2gi; ob. wyżey str. 3.*

Za tego tedy Gurdziego panowania iam własnie do Wołoch wiechał, ktory kiedy był na inszym mieyscu, siła Panu Suliszewskiemu Gońcowi W. Kro. Mci o chęci swojey przeciwko tey Rpstey, o życzliwości pokoju opowiadał; co wszystko *immediate* odmienił, i nieżyczliwością z podziwieniem wszystkich, którzy o tych offertach wiedzieli, oddał, i napierszy tyr chęci swojey pokazał w przywitaniu sługi mego, którégom posłał dla gospody, że go kaftanem nieuczcił, zwyczaynym znakiem przyjacielskim, i nadto powiedział: czemubym ja z takiem woyskiem przyjechał, podobno Constantynopole wojować, czyli skarb Cesarski niszczyć? Powiedział mu na to moy sługa, iż Panu memu niejest nowina w większey kupie jeździć, nie w takiey; Króla polskiego poseł Wielki samodziesiąt nie jeździ, a trudno też teraz było inaczey, gdzie tak było wiele złych ludzi po drogach się namnożyło; więc takie są pacta, i takeście prosili, aby zacny człowiek przyjechał; dla honoru to Pana twego uczynił, i dla siebie, że takiego sługę posłał; Wezyr Jemść żeby się nie frasował o zuiszczenie skarbu, kiedy głowa Krola Jmci Pana naszego zdrowa, jest i będzie posłom jego

w Constantynopolu i dostanie za łaską jego dostatków. Prosił potym o gospody, które i nierychło dał, i na takim wstręcie, gdzie właśnie wszystkie karczmy się kończą i poczynają. Zaraz przytym o kupcach począł mówić, iż się dowiedział, że są przy mnie, że mają towar i pieniądze, u których myto Cesarskie ginąć nie może; bo iż płaca następowała, na którą zewsząd zbierali, udano to, iż od polskich kupców przyydzie do 50 albo 60 tysięcy talerów. Trzymał mię pięć dni, dwie mile od Konstantynopola, ani strawy od tydnia nie dając, ani żadnego nawiedzenia przez dwa dni nie posyłając. Potym posłał z Bujurdanem (jako to oni zowią i zwyczay pisania mają), abym kupcow od siebie odłączył, i żeby na myto szli: jam też już był ostrzeżony, i kazałem im w nocy był od mego karawanu trochę odstąpić. Powiedziałem posłańcom na to, żem ja rozumiał, iż mię Wezyr według zwyczaju nawiedzić miał, i chęci Pana swego ofiarować, jako miedzy przyjacioły bywa,i nie od kupców płoche rzeczy wstempek tey przyjaźni i pokoju, dla którego ja jadę od pana mego, zacząć; to pismo lubo do mnie pisane jest, mnie jednak nie należy, bo do niewolnikow Cesarskich wolno Wezyrowi tak pisać; jam jest Króla Jmci Polskiego Poseł, nie do niego, ale do Cesarza Pana jego: a jako on nie pierwszy Wezyr w państwie Ottomańskim, tak ja nie pierwszym też tu Posłem; wie on zwyczaje i porządki swoje, wiem ja też poselskie. Ten respons nie smaczno przyjął. *Interim* kupcy ruszyli się ku Konstantynopolu. Znowu posłał do mnie, już nie pisząc: iż ma

wiadomość, że towary swoje kupcy miedzy wozy moje dali, żebym tego nie czynił, a żebym kupcom roskazał do myta, i aby od pieniędzy myto dawali. Odpowiedziałem na to, iż nie jest zwyczay posłow Pana mego, aby się mieli takim lichym questem żywić, i nieporządkow takich się dopuszczać: poszli kupcy swoją drogą zwyczayną, wiedzą swoję powinność, kiedy będą mieli krzywdę, ucieką się pewnie do mnie, a nie zaniecham z roskazania Pana mego i z powinności przy nich stać; lepiey się było Wezyrowi Jmci pierwey ze mną poznać, i ucieszyć z tego, że Pan Bóg chce krew miedzy Państwy postanowić, a niżli o te fraszki tractować, rozumiejąc, iż wielkie skarby od tych kupieckich ludzi wezmie, nie omylnie i ci którzy to udali, w słowie zostaną i Wezyr Jmść tym się contentować nie będzie: od pieniędzy kupcy płacić nie będą, jeśli się pokoy trzymać będzie, bo Sułtan Achmetowe są postanowienia, które się w Chocimskie pacta includują. Posłałem zaraz pacta do niego, ale on na to replicował, iż to nowa rzecz jest, po woynie trzeba znowu tractować, i siła inszych przyczyn ladajakich; na ostatek, że tak chce. Zabiegając temu, iż miałem ofiarowanie listowne jeszcze w drodze od Halił Basze Wezyra i Capitana Morskiego, więcem też słyszał i o oycu Muftym, iżby miał być miedzy nimi człowiek existimatiey dobrey; tych obudwuch nawiedziciem posłał, i pacta one praesentować, ukazując, iż im zaraz na początku nie dosyć się dzieje. *Valuit authoritas* tamtych ludzi u Wezyra, iż kupcow wyzwolił od myta pieniężne-

go, a wozy im rewidować kazał, od których wielkim rachunkiem nie przyszło, jeno 50,000 aspr. Łajał barzo tym mytnikom, i sromał się tego, i chcąc to pokryć posłał do mnie, iż myto kupieckie mi daruje. Podziękowałem za chęć, a w ostatkum powiedział, że jeśli od kupcow wiele przychodzi, nie chcę *defraudare* Skarbu Cesarza Jmci, i potrzeby, które teraz następują: jesli też tak mało, jako wiem, więcey się tym contentuję, że się ci sromają za to, co inaczey Wezyrowi Jmci udali, a tym barziey że z tego początku Wezyr Jmść obaczy, że będzie miał sprawę i tractaty z człowiekiem prawdziwym, którego słowom trzeba żeby wierzył. Lubo w żadnych tego Pactach nie masz, i owszem to jest, żeby kupcy myta swoje zwyczayne płacili; oparłbym się ja był jednak przy tym, żebym mu był nie dopuścił tych kupcow, ale czas na ten czas taki nie był, i *non conveniebat* zaraz z nimi hałas zacząć, który i tak pełne serce miał do niego: *a quod maximum est*, iż napełnione było Konstantynopole na ten czas żołnierzami Szpahiami, z którey przyczyny, potym powiem; ale też i z praetextu płace zjechali się byli, którą on przedłużał różnemi wymowkami, *inter caetera* też i mną, iż i dary kilkakroć sto tysięcy wiozę, i od kupcow do sta tysięcy talerow przyjdzie, i na tych początkach udawał to: iż ja chcę *defraudare* w tym Skarb i ich płacą, umykając kupcow: co oni sobie barzo smakowali, i mnie zaraz priuatnemi głosami grozić poczeli. Lepicy tedy mi się zdało anticipować tę furyą, przeciwko którey nie było

mocy, i Wezyrowe zaraz *odium* przeciwko mnie, i effectem samym nieprawdę odkryć: jakosz to chwała Bogu *cessit*. We czwartek to jest 9 *novembris* w dzień S. Marcina dopuścił mi wjachać do Konstantynopola. Była rada o tym, żeby z wielką pompą mię wprowadzono, i dostatki zaraz dano, ale on conclusią swoją to powariował, powiadając: iż źle *exemplum novum statuere*, upominaliby się tego i na potym. Druga, żeby się to zdało, iż my ich przyjazni łapamy, i ten pies jeszczeby był hardszy: już go ja (powiada) będę umiał tractować, bo wiem jacy są Polacy. Kazał wyjechać 70 albo 80 czauszow *more solito;* Czausz Basza z nim: przydał przecie jednak Bułuhagę jednego z starszych nad Szpahiami. O moim wjezdzie ciż mu relatią dawali, co widzieli, i podobno więcey się im zdało, niż było. Wziął to sobie *in offensam*, udając, iż to *in contemptum* Król uczynił, właśnie jakoby z tryumfem Posła posłał do nas, pokazując wielką możność swoję; a iż są barzo złupieni i zubożeni, że prawie nic nie mają; a to przy tym poganinie (bo taka *phrasis* jego bywała mowy) już prawie ostatek i reszt Polski posłał, trzeba ich tego oduczyć, żeby się nie wysadzali i nietryumfowali. Jakoż byłem przestrzeżony potym od swoich (co mi zaś i ten Wezyr teraznieyszy confirmował), że mi mieli Janczarowie despect jaki wyrządzić, kiedym mimo ich Ody jezdził: ale Pan Bóg wprzód, a potym też, kiedym się obeznał, moy mieszek ujął w nich te złe zamysły, i choć warczeli, dosyć na tym, że nie bili. A to wszystko z naprawy tego Gurdzie-

go. Po przyjechaniu posłał do mnie Czausza jakiegoś nawiedzać z zwykłą oratią Turecką, excusując, iż mię tak nie rychło do miasta puścił, nie tylko wygotowanie gospod, ale iż miał wielkie zabawy z żołnierstwem, chciał to pierwey uspokoić. Jakoż był bunt wielki przez kilka dni, i jam był w wielkiey nadziei, że go miał Pan Bóg strącić. Controversia się wszczeła taka za czasów Solimanowych: Szpahiowie siła Tymarow, to jest, wymiarow pewnych trzymali, i niektóre dobra i possessie, na których były wyderkaffy, i była ta rzecz pomierzona, i na *certam quotam* porachowana, z którey też proportionalna służba szła, a jako wszytkie rzeczy *a suis principiis* odchodząc słabieją, tak i ta ze trzech miar. Naprzód jest takie prawo w Domu Ottomanskim, że żaden Cesarz nie może meczetu zbudować, ani go publicować, ażby prowincią jaką wziął, i w niey fundusz principalny na kościoł założył: *a certatur* też tam w tym, jako ozdobą, tak i *piis operibus*, szkoł, karmienia ubostwa, psow, kotow, i oleju do lamp, i provisiey, którzy się jako wszędy tak i tam wprzód nie zapominają. Nastąpiły budowania nie tylko samych Cesarzow, ale i ich żon: prowincij nie brano, i owszem ledwo drugich nie potracili; uciekli się *ad prudentiorem interpretationem legis*, że to może, tytuł jakiey inszey provinciey założywszy, fundatie tutéysze czynić, i tak jako u nas Biskupem się Kalcedonskim zowie, a z swojey wsi żyje, tak i tam staneło: zaczym poczeli wielką rzecz tych Tymarow nadawać, i umnieyszać woyska; tamże się i wyderkaffy o-

bróciły. Druga przyczyna: to co zostało było miedzy Szpahiami, poczęto sztukować i dzielić, co jeden trzymał, czterem, piąciom, a gęsto też i tego, co trzey, czterey trzymali, jednemu odsądziwszy ich wyderkaffow, iż to właśnie miało należeć duchownemu stanowi. Trzecia przyczyna: Cesarze z miłości przeciwko żonom swym poczęli im zapisować też Tymary, którey na papucie, którey na swiece; bo lubo Cesarskiey żenie pierwszey posag jest sześćkroć sto tysięcy czerwonych złotych, przecie i tym i inszym tychże dobr udzielają; teraz niewiasty legowały to *ad pia opera*, że tak zawsze ta *servitus* na nich zostawała. Nie upominali się tego Szpahiowie aż do tego czasu, bo też nie mieli z to śmiałości, teraz z tey woyny obaczywszy swoje niedostatki i małość woyska, a wziąwszy gorę w tey insolentiey, poczeli się tego wszystkiego upominać i dochodzić, nie słowy grożąc Wezyrowi i Cesarzowi, ale szablą. Strach był wielki na wszytkich, i nie mogąc inaczey tey rzeczy uhamować, takie *consilium* podali: naprzód powiedzieli, iż jesliby mieli Solimanowe regestra, słusznie się według nich upominają, i Cesarz tego im pozwolił; Wezyr ich dzielić nie chce, boby to było z większym ich niesmakiem, ale niech oni sobie starszych obiorą, a ci niechay dzielą, posławszy pierwey szpiegować, gdzie by się to nalazło. Pojechali tamci inquirować, a *in majo* złożyli czas zjazdow swoich i podziału. Jest nieomylny miedzy nimi *fomes* cięszkiey jakiey seditiey i rozlania krwie. Teraz przez tę zimę nie przestawali rozrywać ich z tey intentiey, wsadzą-

jąc na nich i Janczarow, i tych nabarziey, ktőrzy nie są jedno na ułaffie, co chudszych, ukazując im, że miedzy nimi nic się nie zostanie z tego, i pożytku żadnego nie będą mieli, starszy to pojedzą: takie tedy miedzy nimi *voces* zostawały, że ci urbani przepracticowani od xiężey publicują, iż ktoby chciał dobr duchownych ruszyć, rozniesć go na szablach; tamci zaś drudzy ozywają się z tym, iż tego słuchać nie będą.

We wtorek tedy przyjechałem do niego na piersze przywitanie, gdzie poruszywszy się z mieysca swego wstał, kiedym ja przyszedł, stołek mi postawiwszy, zwyczayną swoją praefatią Turecką, którą nikogo nie chybią, witał mię. Po zaleceniu chęci W. Kró. Mci i po oddaniu listu, w mowiem mojey mowił, żem przyjechał pokoy stanowić. Kiedy mu to tłumacz powiedział, rzekł na to: abo Pan Poseł rozumie, że już pokoy nie stanął? Nie wie abo nie trzyma pakt Chocimskich? a z uśmiechaniem to mowił. Jam powiedział, że i ja nie chcę pact inakszych nad te, i aby się tym dosyć stało, życzę. Rzekł mi na to, że stanie dali Bóg pokoy przezemnie i przez cię, i ja starszy oycem będę tego pokoju, a ty synem. Po tych ceremoniach został mi oycem, i wziął mię za syna, włożył na mię kaftan i na kilkunastu moich: jednak znać było i po kaftanach, że nie szczerym sercem, bo ledajakie były. Do domu potym mego posłał barełę wina, kwiatkow, fructow: takimiż mię obesłali po przywitaniu Halił Basza, Daud Basza, Mufty i insi officyarze; znaki to były u nich jakieysi wielkiey chęci przeciwko mnie, i w podziwie-

niu to wszystkich było. Lecz oddał mi potym zaraz te jabłka w pierszey audientiey, ktora była w kilka dni potym, do którey niż przystąpię, muszę pierwey wspomnieć zamysły jego, które mię dochodziły. Zostawszy Wezyrem, i do tey praesumptiey, którą miał przyrodzoną, wiedząc iż nadeń nie masz nikogo, i że *omnium ore praedicatur* być *sapientissimus; tribuebat* też sobie, że przezeń się ma Państwo Ottomańskie uspokoić; widział to, że takie *civiles seditiones*, niczymby się nie mogły prędzey uspokoić, jedno *externo bello;* zaczym zamyszlał albo do Polski, albo do Cesarza woynę jaką podnieść, *arte magis*, aniżeli *aperte*, bo militia *omnino* woyny nie chciała. A iżby miał *explorata omnia* (jako się on w tym barzo obierał, iż jest człowiek wiadomy), swoje subiectum i creaturę niejakiego Mechmet Dyaka z pokolenia Węgierskiego, Betlerga Kaniskiego obrał na to, i roskazał, aby *in vicinia* będąc, zniosł się z tymi, którzy są *feudales* abo *obligati* Cesarzowi Tureckiemu, i dobrze wypatrzył, *quis status rerum Imperii?* ba i tych dalszych sięgnął, jako Czechow, Morawcow, etc. coby mieli za animusz? Dowiedział się też, co się w Polszcze dzieje, co za *vires* i zamysł? zwierzywszy mu się wszytkich secretow swoich, bo mu był *fidus* Achates i *summae authoritatis* u niego. Ten Mechmet Dyak umiał język Węgierski i Horwacki, *ingenium perfidum et curiosum*, *mendax garrulus*, a jako wszyscy Turcy, tak i on *rapacissimus*. Siedział *pro crimine* za Osmana w Edykule, którego Betlem Gabor na one pier-

wsze zaciągi z Cesarzem, mając z nim jeszcze dawne przyjaźni swoje, za jego przysięgą, iż miał mu być wiernym, wyzwolił i otrzymał, iż był starszy nad ludźmi temi, które w posiłku Gaborowi od Cesarza Tureckiego były. Wyszedszy z wieże, a wziąwszy kilka tysięcy talerów od Posła Cesarskiego, i znowu od Cesarza, oddał tę *gratitudinem* Betlem Gaborowi, że mu więcey wadził, niż pomagał. Ten tedy człowiek to wszystko dobrze wyszpiegowawszy, miał jako naprędzey do Wezyra przyjechać, którego on czekał, *ambiguus* będąc, dokąd się obrócić. Ten też Mechmed Dyak usłyszawszy, iż ja jadę, a był na ten czas w Siedmiogrodzkiey ziemi, dał znać do Wezyra, wspominając, aby mię nie odprawował, aż on przyjedzie, przestrzegając go, żem ja jest człowiek chytry, i że on siła ma otworzyć, co się w Polszcze dzieje; i nad to złe nowiny o W. Kro. Mci potwierdził, i moc inszych rzeczy przyłożył *pro ingenio suo* u Wezyra, o którym to wiedział, że się *vanitatibus* delectuje. Tail tego Wezyr przed inszemi, alem ja ledwie nie drugiego dnia o tym wiedział od niegoż za kilkadziesiąt talerów. Przed tą pierwszą audientią jeszcze i to przyłożę. Byłem przestrzeżony z jego samego rozkazania, abym o Tomszy i Kantymirze, i o pewney jeszcze osobie nic nie mowił, jeśli chcę mieć dobrą i prętką odprawę, bo to synowie są jego, i na nim spolegają. Alem ja tymże odpowiedział, żem ja jest Poseł, i nie mogę się inaczey nad rozkazanie Pana mego stawić, trudno mam tego mijać. Takem jednak z prosta nań nastąpić niechciał, alem był umyślił, jakożem tak i zaczął, naprzód o sprawiedliwość

prosić z świeżey inkursiey Kantymirowey, i z przepuszczenia Tatarow przez Wołoską ziemię na Tomszę, chcąc go naprzód na tym sprobować, coby on miał za animusz dalszy, i wedle tego się sprawić: jeśliby się łagodnie stawił, nie irritować go, ale *sensim* rzeczy prowadzić. Jakoż takem rozumiał, że to nie miało być inaczey, bo i w tym przed tą audyencyą przestrzegł mię od niego jeden przyjaciel, żebym się nie urażał, ani tym obruszał, jeśli co Wezyr *in publico* będzie surowo przeciwko mnie mówił, bo powiada taki on ma obyczay, ale na pokoju *in privato* pomału uczynisz z nim, co chcesz. Odpowiedziałem mu na to, żeby tego Wezyr nie czynił ani *in privato*, tym barziey *in publico*, bo jeśli mi co przeciwko honorowi Pana mego rzecze, albo na czym móy miałbym żywot położyć, nie oglądając się na żadną rzecz odpowiedzieć muszę: ale że Wezyr nie będzie miał occasiey do takowych mow, i owszem wszelaką powolność, tylko on też niech umie szanować. Tak tedy *his praemissis*, kiedy przyszło do audientiey, po długich tam jego impertinentiach, gdzie się chwalił sam, i swoję mądrość opowiadał, upominając mię, abym nikogo nie słuchał, jedno jego. Schyliwszy się do niego, powiedziałem mu, iżbym chciał zażyć do mow poważnieyszych Cesarza Chrześcijańskiego Tłumacza, ponieważ swoich Tłumaczow nie mam, że nie nadjechali tak prędko. Odpowiedział na to, iż nie chcę żadnego z tych frantow, bo to są zli ludzie, i tamci co na Gałacie, niecnotliwi, żebym ich niesłuchał, i że ich dam powieszać, ale że to móy dobry, abym się w dalszych rzeczach porozumiał. Prosił potym,

abym ukazał Pacta te, które Dilawer Basza z podpisem ręki swey dał Commissarzom naszym; powiedziałem, iż ja tamtych pact nie mam, bom Commisarzem nie był, iż nie doszły rąk Pana mego, ale ty masz nasze, ja dla confirmatiey tychem przyjechał. Na co mi powiedział, że to tak jest, tamte Pacta mają być konfirmowane, i nic więcey: ale na ten respons znać, że cię frantowie nauczyli; mam ja pacta, i według tych trzeba żebyś postępował. Zatymem powiedział, iż z tych pact powinien był Cesarz Jmść od incursii Tatarskich, tak przez Wołoską ziemię, jako i przez insze mieysca granice Pana mego uwolnić: a Pan moy wasze też morze od Kozakow wolne uczyni, jakosz tego dotrzymał, ale z waszey strony nie dotrzymano, bo nie tylko zaraz po pactach Tatarowie byli, ale i teraz świeżo. Powiedział, że cokolwiek się stało, tedy to nie należy do teraźnieyszych Traktatow, już to minęło, i dla tego też to się działo, żeś ty nie rychło przyjechał. Na to łatwie mu było odpowiedzieć, bo ten punct tak był zawarty, że coby się stało po zawarciu tego pokoju, tedy sprawiedliwość uczynić mają: a żem ja nie rychło przyjechał, nie moja w tym wina, wasze same tumulty i zamieszanie zwlokły Panu memu czas, że się musiał osłuchać, kto na stolicy tey: nie dziw tak daleko różne nowiny, kiedy i w waszym Constantynopolu ongi wołali, że już Cesarza zrzucano: jakoż tak było: nie chciało mu się wierzyć, że Tatarowie byli, a żem Czauszami, którzy ze mną byli, convincował go, i drudzy, którzy więźnie widzieli, przyznali. Daymysz już (powiada) pokoy Kantymirowi, bo to jest Szaytan, ale na Tomszę co za przyczynę

masz, bo to jest syn móy. Powiedziałem, iż Tomsza powinien był pokoju przestrzegać, bo go na to zostawiono, nie przepuszczać nieprzyjaciela, nie szkodzić Państwom Pana mego: więc i w pactach oyca teraznieyszego Cesarza to jest, ktoby złe nowiny do Porty przysyłał, któreby przyjaźń rwały, tedy ma być karan: a Tomsza świeże listy posłał (bo je ukazował Panu Suliszewskiemu), gdzie o buntach jakichsi i o śmierci Pana mego fałszywe nowiny do ciebie śmiał pisać. Na co mi taki łagodny respons dał: słyszałem ja (powiada) o tobie, żeś ty człowiek mądry, aleś ty więcey szalony, chcesz pierwey sprawiedliwości, niżli Pacta staneły. Powiedziałem mu: byłeś tam przy tym, Pan twoy Osman, Dilaver Basza Wezyr jego concludował pokoy, i na confirmatią tego pokoju Posłowie z obudwu stron wysłani być mieli. Dopioro powiedział, że już pokoy stanął i zawarty jest, i że więcey o nim mowić nie trzeba. Potymem mowił: dosyć tedy czyń i słowu Pana swego przeszłego, i swym teraznieyszym, ani sobie w podziwienie bierz, że się ja sprawiedliwości upominam za pewnym pokojem: a żem ja nie tak mądry, jakoś o mnie słyszał, przynaymniey było z ogrodką w domu swoim o tym powiedzieć: miałbyś mnie za mądrego, kiedybym to czynił, co ty chcesz, ale ja u Pana mego wolę w tym tytule zostać, niż u ciebie; tom ja o tobie zawsze słyszał, żeś był wielkim nieprzyjacielem Królowi Panu memu i Rpstey, takiego cię teraz widzę. Za takiemi słowy począł łajać Dragamanowi, powiadając, iż nie tak powiadasz, jako on powiada: zaczymem się znowu ozwał, mówiąc, aby go tak nie łajał

ani lżył, bo tu już z furią było. A rzekł mi, nie dobrze mówi, nie umie mówić. Odpowiedziałem, kiedy to mówi, co ja każę, tedy dobrze mówi: a przytym, wszakem ci mowił, żebym był rad dostateczníeyszego użył, tyś mi go nie pozwolił. Trochę się obaczywszy począł mówić: oto Kozacy już na morzu byli, szkody poczynili; wasza złość i upor przywiodł Osmana Cesarza do tego, że się sam z Stolice swey ruszył: rozumiecie, że to mała rzecz: straszył was tylko, nie chciał wniść w ziemię waszę, a wyście zaraz z woyski weszli, i teraz ja wiem, że się Kozacy gotują, i będą tu: są tu ogrody piękne, doczekasz ich. Powiedziałem że z Kozakow uczyniliście sami sobie sprawiedliwość, trzy czołny łotrow było, poymaliście ich: jeśli raczey drudzy są, coby was szkodzili, Pan moy z nich sprawiedliwość uczyni według tego, jako godni, a wy też uczyńcie, jakoście obiecali: gotować się im nie trzeba, bo są gotowi, i jeśli mię tak długo będziesz trzymał, jako powiadasz, czego się ja namnieу nielękam, pewnie ich będziesz miał; na to zaś, że Cesarz Wasz poszedł przeciwko Nam (uśmiechnąwszy się rzekłem), namnieyeśmy go o to nie prosili: a że woyska nasze w ziemię weszły waszego pana, każdy swoich fortelow szuka; radzibyśmy byli i daley, kiedyby była occasia zniosła. Rzekł potym, ty woyny chcesz, i z woyną ś tu przyjechał, będziesz ją miał nie taką, jako rozumiesz: mamy wszystkie woyska pogotowiu. Na tom powiedział, iż nie ja, ale ty woynę zaczynasz, jam z pokojem przyjechał, i z takim się przed Panem Bogiem i tobą oświadczam: kiedy przysięgi Pana swego nie będziesz

trzymał, nie obawia się Pan móy waszych woysk, ma Pana Boga na pomoc i siły swoje, tylko niech wie. Rozgniewany rzekł mi: to ty chcesz tego, żebym ja Kantymira i Tomszę zrzucił. Żadnym sposobem na ten czas nie mogłem na to jedno *cathegorice* powiedzieć, bo iż to *in publico* było, i z gorących mow, gdziebym był woli W. Kro. Mci. nie declarował, i trudnoby mi się zaś było wracać nazad: rzekłem, Pan moy nie dba, żeby Kantymir i Tomsza tam był, i byście jeszcze takich dwóch albo cztyrech tam posadzili: ale iż ten Kantymir i Tomsza pokoy rwie i rwać będzie, dla tego żądamy aby tacy ludzie nie byli na tym mieyscu, coście i sami obiecali, i w Pactach warowali, iż na tamto mieysce ludzie mają być spokoyni i pokoju życzący obrani. To też odpowiedział: twoy Król niechay zrzuci Starostę Kamienieckiego i innych wojewod. Odpowiedziałem, kiedy na nich tego dowiedziesz, co o twych powiadam, że pokoy rwą, tedy pewnie zrzuci, bo mu milszy pokoy pospolity, niż pewne osoby. Tamże po długich mowach, poprawiwszy sobie zawoju, rozgniewany, pomknąwszy się na drugie mieysce, rzekł: wszystko to, co Poseł mowi, tedy nieprawda. Iżem widział zagniewaną twarz, łatwiem conjecturował, i na tom mu tak odpowiedział: iż tak Posłow Króla Pana mego nie tractują, iż ja na takich audientiach nie będę, iż ta nie prawda na nim i na głowie jego zostanie, i wstałem z stołka swego. Rzekł: woyny ty chcesz; powiedziałem: że nie chcę, ale jeśli ty chcesz, będziesz ją miał. Już tak odchodząc nie z wielką ceremonią kazał mię spytać: kiedy chcę do Ce-

sarskiey szaty. Jam powiedział, iż z takimi tractatami nie masz po co; i takeśmy się rozjechali.

Tam w jego Seraju, i po ulicach, każdy patrzył, co za *vultus*, tak moy, jako i jego, co przed nim stali? zskąd te nasze mowy i pogniewania, po wszytkim Konstantynopolu się rozgłosiło. On moję złość, upor i chciwość do niepokoju praedicował; jam też zniewagę, popędliwe Tractaty i porywczy affect do Tomszy i Kantymira (dla których chce wszystek pokoy rozerwać) opowiedał: on udawał wszędy, kryjąc affect swoy do Tomszy i Kantymira, (bo mu to wszyscy ganili, że się przy tych osobach przywięzuje) iż ja nie Kantymira ani Tomsze, ale prowinciey aż po Dunay chcę, Kozakami i woyną grożę; jam też sobie *non defui*, gdziem jeno mogł, a mianowicie patrząc po takim zamieszaniu, ktoby był albo *rectus* człowiek, albo *factiosus*, a mianowicie na Muftego i Halił Basze, od których na przywitaniu znacznąm był chęć odniosł. Nie zaniechałem Janczar agi sobie ułapić, i namiestnika jego, na którym nawięcey należy, Kihaybeja i kilku Czorbadziejow naznacznieyszych. Toż też i miedzy Szpahiami uczyniłem; w Seraju Kisłaragę i jednego Eunucha, co koło Cesarskiey osoby chodzi: mało tam było eloquentiey do tych potrzeba, *apertas aures* bardziey sobole albo zegary czyni. Miałem i u samego Wezyra przychylnego sobie jego marszałka i pisarzow kilku, Canclerza samego, i na ostatek tego Derbysza, w którym się on bardzo kochał, i ręce jego jako swięte całował; ba i z tych jednego, którzy mieli *authoritatem* w mieście samym.

A iż Daud Basza nie był tak zrzuconym, jakom to pierwey powiedział, jeszcze wprzód za dozwoleniem Wezyrowym nawiedzałem go, ale to nawiedzenie wielką napotym offensią i suspicią Wezyrowi bez mojey przyczyny dało. Tak temu, jako im wszytkim taki postępek Wezyrow opowiedziałem, i te głosy, które udawał, iżbym ja woyny chciał i ziemi Cesarskiey, opowiadając wszelaką chęć W. Kro. Mci i zamysły dobre. A iżem był przestrzeżony w pałacu, że takąż był relatią Matce Cesarskiey uczynił, do którey mógł jako bespieczny człowiek jawnie chodzić: przez żonę tegoż Daud Baszy, która do Seraju mogła jako do Brata jezdzić, suplikęm napisał do Cesarzowey w teyże materiey sprawę własną dając, i prosząc, aby ona jako matka własna Cesarska jest, matką też była pospołu z pokoju: tę supplikę Cesarski Tłumacz Jan Paulo przez inszego Turczyna *secretissime* pisał, bo sam pisać nie umie. Wspomogło mię to wszytko przecię, i *compescuit* nie pomału ile *apud prudentiores* jego udawania, a nabardziey *apud capita militiae*, do którychem w nocy posyłał, że swoim powiadali: iż ja Wołoskiey ziemię ani Multańskiey nie chcę, jedno pokoju Chocimskiego. I tak na Dywanie mówili z Wezyrem ci nazacnieysi, czemuby mię tak tractował, i czemu Tractatow nie zaczyna; i z pałacu mu roskazano, aby do pokoju rzeczy prowadził. Zaprzał się tego przed nimi wszytkiego, i owszem powiadał, żem ja mu pierwey nieprawdę zadał, i że też on mnie musiał odpowiedzieć: w ostatku obrócił to *in blanditias*, żem sobie z

nim jako z synem chciał postąpić, abym go zrozumiał, co za humor jego, ale widzę zły, że nie będzie umiał uchodzić. Mufty nas jednał, upewniono mię w audientiey, którey mi czas naznaczono u Wezyra na trzecią. Tamże w privatney izbie swojey począł mi mówić: żem się nie spodziewał tak złego syna mieć, któryby oycowskiego affektu i karania nie rozumiał, ale się nie dziwuję; ty Pana swego honor na głowie masz, ja też swego, dla tego też gorąco każdy o swoje mowi. Takeśmy się pogodzili. Zaraz przyszedł drugi punct, a to był nawiększy, do Cesarskiey szaty, którą *promptissime* ofiarował. Prętko jakoś w dzień niedzielny, jam mu też podziękował. Nie śmiał długo wyrzec, jeno swe circumlocutie powiadał i *exempla*, iż Perski wielkie upominki przywiozł, Cesarski też oddał nie małe, i że każdy Cesarza witający Poseł co daje. Jam na jedno przemilczywał, na drugiem też odpowiedał, jako mi na on czas było zręczno, sam się do tego nie intricując. Potym mi rzetelnie rzekł tak z usmiechaniem: jesli ja też mam od Króla, i jakie upominki. Powiedziałem, że tego nie masz we zwyczaju u Królow Panow naszych, aby mieli tam co posyłać, gdyż to jest mały znak przyjaźni, zegarek jaki albo co posłać: ale Król Pan moy wielką rzecz i nieoszacowaną, przyjaźń swoję i rzetelny pokoy przezemnie Cesarzowi Jmci posyła, i więcey też od Cesarza Jmci nie potrzebuje; ale i sam od siebie czcząc tak wielkiego pana, co możność moja jest, nie zaniecham mu się pokłonić. Powiedział, iż od Posłow nic nie biorą pano-

wie, i owszem im dają: ale Królowie Królom posyłają, nie dla tributu jakiego, ale na znak chęci. Powiedziałem na to, iż nie mam roskazania żadnego. Lecz one początki tak łaskawe w ostrość wielką prędko poszły. Powiedział, iż Pan Poseł nie może witać Cesarza, jeśli Cesarzowi od Króla czego nie da: jesli sam jest Królem, tedy jego upominki przyjmujemy jako od Króla, ale jako od sługi Królewskiego nie przyjmiem. Jeszcze i to nie przykro było, i dałoby się było w tym tractować, ale to *excessit modum*, kiedy powiedział: iż nie upominkow, ale ja chcę obiecaney dani, bądź w pieniądzach, bądź w towarach trzechkroć sta tysięcy talerow, któreście wy Osmanowi obiecali,. i przez tego Posła posłane są te rzeczy; inaczey Poseł wasz Cesarskiey twarzy widzieć nie będzie, i tam będzie, gdzie nie rozumie. A urosło to ztąd i przeciwko jego woli, iż po oney woynie Osmanowey Baszowie udali to Cesarzowi, że naszy Commissarze *in vim* hołdu przez Posła pozwolili upominki: tym się Cesarz contentował, i militia też nie mniey, która sobie szukała jakiegoszkolwiek praetextu dobrego z swojey niesławy. Za zabiciem Osmanowym zostały, też upominki w gębie u każdego i expectatia, ale wiele tego, iż nikt nie wiedział, (bo też i Dylawer tail) u każdego to w opiniey było. Zaczym pałac wziąwszy tę wiadomość, i uwiodszy się zwyczaynym łakomstwem, rozkazał Wezyrowi, aby te trzykroć sto tysięcy koniecznie odemnie odzyskał, i do pałacu nie do Skarbu oddał. Powiedziałem mu na to *cathegorice*, że jesli żadnych upominkow

nie mam, które się z dobrey woli dają, pogotowium tributu nieprzywiozł, i wystraszyć go na mnie nikt nie będzie mogł, żywot wziąć i wszytkie insze rzeczy nad Boże i ludzkie prawo uczynić może: ja to będę miał sobie za sławę i za wielką łaskę Bożą, podnieść to dla Pana i Oyczyzny swojey, ale on się z tego nieucieszy. Nastąpiły już większe za tym odpowiedzi i pobuntowanie gminu żołnierskiego, powiadając, iż ja zneważam ich, i com przywiozł, dać nie chcę. Jam się tym bronił, że czego w Pactach nie mam i w obietnicach, tego ja uczynić nie mogę. Za czym nie mogąc mię już z tego dźwignąć strachem żadnym, posłał do mnie, żebym mu ukazał Instructią, bo się inną rzeczą wymówić nie mogę, jeno tym, jako (*exemplum* pokazował) Poseł uczynił Cesarski i Perski, kiedy przychodziło do przykrych responsow. Miałem z niego ratii, żem mu i nie powinien ukazać, i że nie ukażę. Ale on *simpliciter* powiadał, iż do Cesarskiey szaty nie przystąpię: i *tacite* mi puncta dawał, żebym się tym samym wywiodł. Nie obiecowałem mu tego, ale w nocy napisawszy taką Instructią (jaką W. Kro. Mci tu przynoszę) dałem ją przetłumaczyć *secretissime* po turecku. A iż Mufty widząc z obu stron swar i *fremitum populi*, że codzień do Edikuły okowy na moie nogi gotują, i że się już to stało, nowiny o tym pisali, posłał do mnie, abym sobie tych rumorow lekce nie ważył, patrząc na teraznieysze czasy, którym nikt nie umie *remedium* dać, ażebym do słuszney rzeczy przystąpił, i tę ukazał Instructią, dokładając tego, że

się dowiem, dla czego to, i że się Wezyr darmo tego nie domaga. Radem był tey occasiey, i jużem jako nasłodzey tego *Dignitatem* opowiedając odpowiedział, że jemu samemu Instructią ukażę, nie Wezyrowi, i co może bysłusznego uczynię. Przyjął to barzo wdzięcznie odemnie, i moję resolutią i onę Instructią, którą przez confidenta swego posłał Wezyrowi. Przyjąłci wrzkomo Wezyr od Muftego jako od Primasa za wdzięczne, ale iż był człowiek *ambitiosus* i zły, tym się do mnie uraził: lubo to pokrywał, jam też temu rad był, żem mogł na te offensie zagrzać Muftego przeciwko niemu. Jeszcze się tu ta controversia nie skończyła; widział pieczęć W. Kro. Mci., ale ręki nie widział: pytał, czemu ręki nie masz? Odpowiedziałem, że się W. Kro. Mść. nie podpisujesz, i dowiodłem tego jeszcze *testimoniis*. Ale iż Cesarski Poseł uczynił im był taki figiel, którego oni doszli, nie wiele creditu to miało, albo przynamniey suspitią jaką, powiedział, iż w pactach Chocimskich, to napisano, żeście to dawno powinni przy każdym witaniu Cesarskim, i że to jest w dawnieyszych pactach (o których oni i nie wiedzą, i nie chowają za częstemi odmianami). Powiedziałem na to: jesli to jest w Chocimskich pactach, to ja powinienem dać; jesli w dawnych, to i teraz być musi. A iżem był właśnie *bono Reipcae* nabrał *ex Archivo* nie mało dawnych pact, ukazałem im słuszną peroratią, tak zacnego i dawnego pokoju bez żadnych tributow. Wzmogło mię to upewnienie nie pomału, i z podziwieniem u ludzi dawnieyszych i z płaczem, kie-

dy na swoich dawnieyszych Cesarzow listy patrzali. O Chocimskie Pacta tu spor był. On powiadał, że ja ich supprimuję, bo tam napisano wszytko, stawił *testimonia* swoich tam Baszow i Collegow, którzy go świadczyli; a z tym się nie śmiał wynurzyć, że im pacta poginęły. Jam co było, to powiedział; w ostatkum się domagał, aby oni pokazali nasz revers sał. Posłał do mnie z furią: że pokaże się w nim moja prawda, iż się nalazły Pacta u Cesarza samego w skrzyni. Rzekłem: chwała Bogu, rad też to wiem, że tak wielki pan, a nie Cancellaria jego chowa takie rzeczy; u nas to przy Cancellariach zawsze zostaje. Zwłaczał mi to widzenie dzień, dwa, powiadając, iż Cesarz w ogrodzie. Potym posłał do mnie persvadując, abym się nie wdawał w te niebezpieczeństwa, które mi *imminent*, a on mię żałuje; gdzie bym chęć w tym pokazał onemu, tedy Cesarz dobrze więcey jeszcze nagrodzi. Kiedy mu się na to słuszna replica dała, (czego się nie wspomina) posłał, opowiadając, iż już nie możem utrzymać żadnym sposobem *fremitum* żołnierstwa, potym do tego przyjść musi, iż zbierze na mię Radę wszystkę, (o którą ja też często prosiłem, patrząc na jego dilatie *impertinentes* i złe udawania) i tam pokaże, żem ja nie dobrze i Panu memu i swojey osobie służył, i woynę Królowi Polskiemu wypowiem. Na tom ja powiedział: że bardzo ja rad będę temu, iż mię wszyscy będą słuchać, co ja będę mówił; a nie zachcą-li na swojey przysiędze uczynioney przestać, słuszną wypowiedź Pan moy przyimie. Kiedy się koło onych pact

szukania tak bardzo krzątali, padła suspicia na Kanclerza, żem go ja przedarował dwudziestą tysięcy talerow; zaczym i ow nieborak był *in periculo* od Wezyra i od pałacu. Szukali po wszystkich pisarzach, *sorte*, jakoś napadli na *curiosum* Dogie, który rapturas sobie uczynił tego, co się stało pod Chocimem, tak tych conditii, które się umawiały, a nie staneły, jako owych własnych: był też przy tym i list Dilawerow do J. Kro. Mci pisany, gdzie to wspomina, żebyś Posła swego posławszy, przystoyny jaki upominek Panu memu posłał na znak chęci i nowey przyjazni, toż też Pan moy uczyni. Nalazszy to posłali do mnie pod przysięgą opowiadając, że to prawdziwa rzecz, i żebym z moimi się zniosł; a posłali takiego, który Serbski język dobrze umiał, kazałem, aby mi pierwey ich przeczytali. Wszystko było podostatku według naszego, szczęściem dobrym, chybił był tego Agenta i rozgraniczenia. Po przeczytaniu tego jam też swoje czytał według jego sensu, tego chyliwszy, żeśmy się nie zgodzili słowy. Zaczym okazała się jawnie moja prawda, i on też rad temu nie pomału był, posłali abym dał po turecku przetłumaczyć te pacta, którem dał. Tamże potym Mufty, Halił Basza posłał do mnie z Dywanu już po swoich radach, abym na jakiekolwiek upominki pozwolił, lubo i te, którem miał, imieniem Królewskim oddał, jawnie to pokazując, iż mi idzie o tę sromotę, i o ten sam strach wzburzonego teraznieyszego rycerstwa, by zaś jako ludzie szaleni pokoju tego czym złym nie rozerwali. Dałem się z tym słyszeć, iż na ich

mediatiach przestanę, jeno żeby do słusznych rzeczy wiedli, i tego sequela żadna *in posterum* nie była, i aby toż Panu memu w toż się oddało. Posłał toż i Wezyr łagodnie persuadując, zaprzawszy się onych wszystkich groźb i tego, iż jako żywo w trybucie tego niechciał, jeno w dobrey przyjaźni, którą on chce zachować, i inszych słow siła. Pozwoliłem, iż te upominki, którem od siebie chciał oddać, od W. Kro. Mci. Z tych mow prosił mię, abym na audientiey u niego był; na którą jadąc, znacznie się znaczył *furor populi* przeciwko mnie, a mianowicie tych pijanic, którzy się spodziewali brać ułaffę odemnie. Tamże *blanditer* począł ze mną iść, ukazując to, żem ja człowiek jest jeszcze młody i niewiadomy, że wszytek świat Cesarza wita upominkami, mianowicie Cesarz chrześciański szwagier W. Kro. Mci, Król Perski. Powiedziałem mu na to, iż ja wiem, że on jest człowiek jako starszy, tak też i wiadomszy, ale że ta ratia z nami nie idzie, bo Cesarz chrześciański *ratione* Węgierskiey ziemię i Niemieckiey przymierze bierze z Cesarzem, i pomiarkowawszy sobie w tytułach, jako i w satysfactiey z Węgierskiey ziemię, takimi się upominkami *ex pactis* obsyłają; Perski zaś Krol iż dzierży Armenią i siła zamkow Cesarza Tureckiego, i z tych mu a nie z Persiey hołd posyła: ale Król Polski nic nie trzyma, zwyczajow się dawnych nie pusz cza, jeśliby Cesarz dał Wołoską i Multańską ziemię Królowi, rad też i on z tych ziem pozwoli; do tego nie jest porównany upominek panow naszych z tamtemi: Cesarz chrześciań-

ski przyszle wam zegarek jaki, albo raz upominek, a dwadzieścia lat woynę wiedzie, Król Perski jedwabiu, który się tam u niego rodzi, a ośmdziesiąt lat z wami wojuje: my zaś od dwuch set lat z wami w pokoju, Multańską i Wołoską ziemię oddaliśmy wam, a coż tu więcey ważyć? Dla tego dawni Cesarze niepotrzebowali naszych upominkow, ani my od nich. Nie miło mu było tego słuchać, przecie to powiedział, że ja nie rozumiem koło tego. Potym conclusia tego wszytkiego była, abym mu podał regestr, jakie upominki mam dać: to czynił z kilku miar, (jakom się potym dowiedział) naprzod, iż pałac go bardzo sollicitował, spodziewając się siła wziąć; druga, iż *passim* mówili jego niechętni, że odemnie pieniądze pobrał te, którem ja Cesarzowi miał dać; trzecia, że się tego koniecznie obawiał, abym ja z jakiey rady nieprzyjaciela jego nie chciał jakim psem abo białozorem (*) Cesarza odbyć: zaczym iż i mnie, ale niemnieysze jemu *periculum* było, jawnie to przepowiadał. Jam przecię zbywał go, że wiem co Cesarzowi mam dać, ale regestru nie dam, bo zwyczaju tego nie masz, i ja też z dobrey woli czynię, nie mając żadnego roskazania Pana mego. Takeśmy się rozjechali. *Interim* i jam też nie zaniechał znowu suppliki do pałacu posłać i dilucidować to, iż ja żadnych upominkow obiecanych nie przywiozł, iż Cesarz więcey przyjaźń Pana mego ma ważyć, niż sobola jakiego. (*ciąg dalszy nastąpi*).

(*) Białozor *falco grifalco*, ptak wielkości kury, bardzo drapieżny.

STATYSTYKA KRAJOWA

I. Porównanie liczby wypadków, zdarzonych w Państwie Rossyyskiém we czterech latach ostatnich.

Ubytek ludności	1823.	1824.	1825.	1826.
Zmarło niespodziewaną śmiercią. . .	12,146.	12,542.	13,363.	12,929.
Zabitych	1,099.	1,287.	1,110.	1,095.
Samobóyców	926.	1,069.	1,066.	966.
Ogółem .	14,231.	14,898.	15,539.	14.990.
Rozmaite zdarzenia.				
Napadow i rozbojów .	210.	193.	154.	107.
Poymano przestępców zbiegów i włoczęgów . .	2,736.	2,491.	2,931.	3,190.
Uciekło zpod straży. .	50.	89.	51.	3.
Dzieci podrzutków. .	23.	24.	16.	10.
Potworów narodziło się.	14.	7.	6.	12.
Pożary.				
Zgorzało:				
Kościołów i klasztorów	52.	41.	33.	59.
Domów po miastach. .	1,324.	804.	1,142.	1,140.
Domów po wioskach .	23,681.	13,335.	15,406.	23,607.
Magazynów zbożowych	16.	13.	18.	10.
Młynów	57.	57.	57.	57.
Fabryk gorzelni i zawodów	147.	55.	52.	69.
Zboża czetwierti . . .	28,897.	29,699.	41,367.	54,380.
Pieniędzy rubli. . . .	12,481.	4,094.	9,820.	25,880.
Wódki wiader	4,990.	452.	7,763.	4,159.
Soli pudów	1,180.	3.	60.	— —
Bydła sztuk.	1,523.	2,162.	2,569.	1,305.
Siana pudów	171,760.	73,330.	6,130.	131,160.
Lasu dziesięcin . . .	10,724.	10,212.	124.	5,518.
Pożarów wszczęło się:				
Z nieostróżności. . . .	2,741.	2.381.	2,595.	2,916.
Z podpalenia.	96.	81.	98.	120.

Z piorunów	220.	93.	110.	231.

G R A D.

Zniszczył zboża. Dziesię. .	127,076.	148.631.	171,031.	141,479.
Zniszczył zboża. Czetw. . .	58,099.	36,093.	21,031.	62,278.

POWODZI I BURZE:

Zróynowały domów .	28.	453.	195.	634.
Rożnych statków . . .	69.	177.	88.	97.
Zgineło zboża czet.	125,940.	67,930.	230,325.	65,000.
Zatoneło soli pudów	7,272.	49,780.	— —	596.
Wygineło bydła sztuk	24,664.	2113.	2,943.	420.

SZARANCZA I ROBACTWO:

Zniszczyły zboża. Dzieś. . .	3.	10,109.	8,936.	858.
Zniszczyły zboża. Czetw. . .		4,400.	1,000.	

POMOREK BYDLECY:

Koni	19,262.	10,560.	84,092.	13,797.
Bydła rogatego.	22,387.	25,881.	219,627.	34,168.
Owiec	2,148.	5,328.	609,848.	11,013.

II. Wiadomość o liczbie par zaślubionych, także narodzonych i zmarłych, osob wyznania greko-rossyyskiego, w 1824 roku.

DYECEZYE.	*Liczba narodzonych.*	*Liczba zmarłych.*	*Liczba slubow.*
Kijowska	61,295	37,193	14,256.
Nowgorodzka	32,204	19,817	7,202.
Moskiewska	48,192	40,310	9,902.
St Petersburska . . .	24,947	23,644	4,655.
Kazańska	81,260	52,392	16,207.
Astrachańska	20,317	12,284	5,338.
Tobolska	46.917	24,808	9,300.
Jarosławska	35.385	31,182	6,646.
Pskowska	23.041	15,289	5,033.
Rjazańska	46,129	21,893	9,835.
Twerska	48.972	36,113	9,751.
Ekaterynosławska . .	52.661	49.703	13,374.
Mohilewska	22,310	13,971	5,715.

Czernihowska	59,579	39,238	12,746.
Mińska	9,802	4,368	5,576.
Podolska	45,662	32,728	12,661.
Kiszeniewska	28,334	18,127	6,986.
Kałuzka	30,320	17,721	5,925.
Smoleńska	47,015	31,473	7,992.
Niżnenowgorodzka .	52,323	38,475	9,360.
Kurska	70,818	36,739	17,772.
Władimirska	43,071	29 573	8,202.
Wołogodzka	26,891	21,991	4,659.
Tulska	44,606	21,042	9,014.
Wiatska	63,301	35,903	14,406:
Woronezka	88,609	38,629	19,162.
Irkutska, wyjąwszy miasta Jakutsk i Kamczatkę	21,747	15,136	4,530.
Kostromska	29,298	20.738	5,696.
Archangielska	7,126	5,313	1,103.
Tambowska	66,703	33,211	14,205.
Orłowska	68,979	45,037	12,402.
Połtawska	70,522	46,854	15,750.
Permska	59,040	35,349	11,221.
Penzeńska	82,554	35,823	18,115.
Słobodzko-Ukraińska	68,494	41,461	14,287.
Wołyńska i Żytomier.	41,559	29,563	9,248.
Orenburgska	31,276	11,990	6.085.
Georgijańska	4,356	2,131	1,009.
W ogóle	1,704,615	1,071,212	365,326.

Co pokazuje przewyżkę narodzonych 635,403.

W liczbie zmarłych osób od 95 do 100, 1414; od 100 do 105 osób 568; od 105 do 110 osób 154; od 110 do 115 osób 56; od 115 do 120 osób 30; od 120 do 125 osób 32; od 125 do 130 osób 4; od 130 do 135 osób 4.
